Nr. 175. Lwów — Wtorek dnia 2 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: NPM. Anielskiej — Eliasza Pror.
Jutro: Znal. św. Szczepana — Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 m. 28

Długość dnia godzin 14 minut 45
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zerwanie Francyi z Watykanem.

Stało się zadość masońskim życzeniom: republika francuska zerwała w sobotę wszelkie dyplomatyczne stosunki ze Stolicą Apostolską, odwołała z Rzymu urzędników swej ambasady, a nuncyuszowi X. Lorenzellemu odesłała jego listy uwierzytelniające. Powodem zerwania jest to, że Papież nie zgodził się odwołać dwóch listów do X. biskupa Le Nordez i również dwóch do X. biskupa Geay, w których kardynał Wannutelli i sekretarz stanu kardynał Merry del Vall wzywali ich do złożenia godności zwierzchników dyecezyi, a nadto wystosował do X. biskupa de Nordez list piąty z żądaniem, aby ów biskup natychmiast stawił się w Rzymie i udowodnił swoją niewinność. Ten list piąty był wysłany przez Papieża już po proteście rządu paryskiego przeciwko wysłaniu pierwszych czterech, zatem gabinet francuski wziął go za jawny dowód papieskiej nieżyczliwości i za obrazę Francyi; uczuł się zaś p. Combes tem mocniej dotkniętym, że obaj ci biskupi, przerażeni niestety za późno następstwami swego postępowania, okazali skruchę, wnieśli do rządu prośbę o pozwolenie im udania się do Rzymu, a X. Le Nordez, nie czekając tego pozwolenia, wyjechał do Watykanu, sprawił więc ogromny zawód masonom i panu Combes, którzy się spodziewali, że ci dwaj biskupi będą założycielami nowego we Francyi Kościoła, katolickiego, ale uznającego duchowną władzę nie Papieża, lecz paryskiego rządu. Za ten zawód odrazu zamknięto X. biskupowi Le Nordez pensyę, zdaje się jednak, że nadto temu biskupowi rząd już nie pozwoli wrócić do jego dyecezyi. Rozumnej odpowiedzi Papieża na protest rząd nie uwzględnił. W niej na 28miu stronicach wytłómaczył Papież, że każdy kapłan, o ile na swym duchownym urzędzie wpływa na swych parafian, czy dyecezyan, podlega w równej mierze Stolicy Apostolskiej i rządowi w sposób określony konkordatem. Lecz jako obywatel francuski podlega on tylko ustawom krajowym i tylko rządowi; może być postawiony przed sądem, obłożony grzywną, skazany na więzienie lub deportacyę — i do tego wszystkiego Papież nie może się mieszać. Tak samo więc, jako nauczyciel wiary katolickiej, każdy kapłan francuski podlega wyłącznie Stolicy Apostolskiej, która może powoływać go do siebie i pouczać, albo nakładać nań kary kościelne, a do tego znów nic rządowi. Właśnie taki wypadek zaszedł z xiężmi biskupami Geay i Le Nordez, zatem Papież nic nie może cofnąć, musi ich osobiście wysłuchać i zbadać, ażali oni nie skrzywili czegoś w swem kapłańskiem powołaniu, dlatego więc wzywa ich do siebie, jednakże uwzględniając, że rządowi może być niewygodnie puścić ich teraz do Rzymu, zgadza się, aby oni przyjechali nieco później.

Odpowiedź Papieża była więc bardzo pojednawcza, a pomimo tego rząd nie raczył jej uwzględnić. Dlaczego? Bo mu masonerya kazała przygotować zupełne zerwanie Kościoła z państwem.

Historya zatargu z Watykanem jest taka:

Większość rządowa, złożona z masonów i socyalistów, zniosła wolne nauczanie, niezawisłe sądownictwo, wygnała zakony. Jedno jeszcze pozostało zburzyć: konkordat, wpływ Papieża na duchowieństwo. Rząd chętnieby to zrobił, ale pamiętał o tem, że Stolica Apostolska może odebrać Francyi protektorat nad katolikami w Turcyi i Afryce, więc unikał zatargu. Loubet odwiedził w Rzymie króla włoskiego, a Papieżowi nie złożył uszanowania. Była to impertynencya zrobiona dla przypodobania się masonom i socyalistom. Loubet wyjechał z Rzymu 28-go kwietnia i tegoż dnia Papież wystosował do wszystkich rządów, nie pomijając francuskiego, protest przeciwko niegrzeczności Loubeta. Gabinet paryski otrzymał ten protest i milczał. Socyalista Jaurès dostał jakimś sposobem ów protest i ogłosił go w swym dzienniku *L'Humanité* dnia 17-go maja. Wtedy dopiero rząd okazał oburzenie, groził zerwaniem konkordatu, okrutnie hałasował wspólnie z masonami i socyalistami, jednakże przypomniawszy sobie sprawę protektoratu nad katolikami na wschodzie, ochłonął i tylko odwołał swego ambasadora przy Watykanie, ale całą zresztą ambasadę zostawił. W Paryżu dalej urzędował nuncyusz x. Lorenzelli. Tak zrobiono coś dla masonów i socyalistów, a jednak uratowano ważne interesa Francyi.

Wynurzyła się następnie sprawa xięży biskupów Geay i Le-Nordez. Rząd o niej wiedział, ale nie dawał jej rozgłosu. Do obu biskupów pisał Combes, aby się zachowywali cicho.

W tem powstała sprawa o wrzekome usiłowanie przekupienia ojca i syna Combesów, aby autoryzowali xx. Kartuzów. Nikt ich nie starał się przekupić, ale oni chcieli udowodnić, że są bajecznie szlachetni: dawano im dwumilionową łapówkę, a oni nie wzięli! Śledztwo parlamentarne wykryło, że oni namawiali świadków do zeznania, że było usiłowanie przekupienia. Komisya uchwaliła przedstawić parlamentowi wniosek tej treści: Uczciwość obu Combesów jest niewątpliwa, ale niepotrzebnie wywołali oni sprawę o przekupstwo, zaniepokoili kraj, wytworzyli rozdrażnienie i za to wyraża się im ubolewanie.

Gdyby izba to uchwaliła, Combes musiałby podać się do dymisyi i byłby skompromitowany tem, że namawiał świadków do fałszywych zeznań. Mniejsza o niego, ale cóż będzie z rehabilitacyą Dreyfusa, co z wypędzeniem jeszcze niewypędzonych zakonów?

Masoni i socyaliści, zebrawszy się na naradę i wezwawszy na nią Combes'a, postanowili dać mu proste wotum zaufania bez żadnych innych uwag, ale w zamian za to on do jesiennej sesyi parlamentu upora się z wszystkimi zakonami, zrehabilituje Dreyfusa i przygotuje zerwanie z Kościołem. Combes się zgodził.

Oto więc dlatego musiał on teraz zerwać wszelkie dyplomatyczne stosunki ze Stolicą Apostolską. Skoro ich nie będzie, to oczywiście konkordat musi być zniesiony, bo jakże dwie władze mogą coś robić wspólnie, jeżeli zerwały wszelką ze sobą łączność?

Combes dotrzymał słowa masonom i socyalistom. Dalszy przebieg sprawy w rękach Francyi, lecz ona — jak się zdaje — nie jest dziś w stanie wydać wyroku. Niezawodnie uczyni to, ale później.

Walka dwóch teroryzmów.

Do jakiej kategoryi zjawisk zbrodniczych należy straszny w swych skutkach zamach na ministra Plehwego? Czy skrytobójca, nieznany dotąd z nazwiska, powinien być zaliczony do gromady owych rozwścieklonych nienawiścią i zazdrością fanatyków, jak Caserio, Luccheni, Bresci, Czołgosz i inni, którzy naprawdę pragnęli zburzyć istniejący ustrój społeczny i państwowy, czy też jest to terrorysta rewolucyjny, mający mniej rozległe, ale ściśle określone cele, które przy pewnych okolicznościach mogą być osiągnięte? Nad tem zapytaniem warto się zastanowić, bo trafna na nie odpowiedź pozwoli ze znacznem prawdopodobieństwem przewidywać, co teraz w Rosyi musi nastąpić.

Czytamy niemal we wszystkich dziennikach, że zabójca Plehwego był oczywiście szaleńcem i fanatykiem. Fanatykiem kultu bomb dynamitowych, sztyletów, trucizn? — tak, to niewątpliwe. Ale szaleńcem? — nigdy. Szaleństwem tłómaczą takie zbrodnie zwłaszcza ci, którzy pokryjomu sympatyzują z terroryzmem, albo nie mają odwagi potępić jego czynów z całą stanowczością i bez żadnych zastrzeżeń. Takie „szaleństwa" popełniane są z zupełną rozwagą i w przekonaniu, że doprowadzą one do założonego celu, do przewrotu. Jeżeli tedy do któregokolwiek szaleństwa przystają słowa z „Hamleta", że „jest w niem metoda", to z pewnością do takiego szaleństwa.

Od lat z górą dwudziestu istnieje w Rosyi spisek terrorystyczny, który sam o sobie powiedział, że między nim a całym ustrojem państwowym jest „czarny rozdział" — „czornyj peredieł". Raz działa on bardzo gorączkowo, to znowu jakby ustaje na pewien czas, ale nigdy się nie rozwiązał, zawsze czynami lub słowami daje znać o sobie. Proces królewiecki, który się skończył tydzień temu, udowodnił istnienie tego spisku. Od czasów Żelabowa i Kibalczyca, członków „czarnego rozdziału", którzy bombą rozerwali Aleksandra II, ten spisek, jak się zdaje, znacznie rozszerzył swe ramy, mianowicie, stał się liczniejszym i podzielił się na grupy, z których jedna, złożona z samych straceńców, nosi nazwę „Bojowej organizacyi", a przygotowuje tylko zamachy i z pośród siebie losowaniem wybiera tych, którzy mają je spełniać. Stwierdza to głośny rewolucyonista rosyjski, mieszkający w Londynie Stepniak, który się prawdziwie nazywa Krawszynski, a po zamordowaniu pułkownika żandarmów Mezencowa umknął z caratu i teraz tylko innych pamfletami zachęca do skrytobójstw. Powiada on także, że w robocie rewolucyjnej musi być podział pracy: niech socyaliści wyprowadzają tłumy na ulice, aby w ten sposób przygotowywać naród do przewrotu, a „czarny rozdział" powinien wyłącznie wykonywać zamachy. Widać z tego, że ów „czarny rozdział", jako wyborowy oddział rewolucyonistów, za słabym się czuje do otwartej walki z rządem i jego systemem; nie wierzy, żeby już można było wezwać naród do rewolucyi, więc walczy terroryzmem.

Tak tedy od lat z górą dwudziestu borykają się ze sobą dwie w caracie siły: rząd autokratyczno-czynowniczy i terroryści „czarnego rozdziału", a ogół odgrywa rolę widzów, z których jedni oczywiście sympatyzują z rządem, inni „z czarnym rozdziałem". Bywają chwile, gdy ten ogół widzów przeważnie się przechyla na jedną lub na drugą stronę: tak np. po zamordowaniu Aleksandra II, albo po zamachu na pociąg Aleksandra III pod Borkami, niemal cała Rosya stanęła po stronie rządu; natomiast po kozackiem rąbaniu ludzi na placu Kazańskim w Petersburgu, większość społeczeństwa odwróciła się od rządu. Jednak owo przechylanie się narodu (raczej jego myślącej części) na jedną lub drugą stronę nigdy nie wychodzi z granic biernych uczuć. Można tedy powiedzieć, że rząd walczy nie z narodem, lecz tylko ze spiskiem. To go oczywiście zachęca do walki i daje mu nadzieję ostatecznego zwycięstwa. Wedle rosyjskiej terminologii, spisek wykonywa „czarny terroryzm", a rząd odpowiada „białym terroryzmem", to znaczy zwykłym lub zaostrzonym stanem oblężenia, zapełnianiem ludźmi lochów więziennych, pędzeniem osób podejrzanych o nielegalny sposób myślenia na Sybir i t. d.

W tej walce dwóch teroryzmów była chwila, gdy rząd zamierzał ustąpić. Było to wtedy, gdy Aleksander II, na godzinę przed swym tragicznym zgonem, podpisał coś w rodzaju konstytucyi. Następca jego miesiąc się wahał, czy pójść za myślą ojca, czy też oprzeć się teroryzmowi „czarnemu". Zdecydował się na to drugie za radą trzech ludzi: ober-prokuratora najświętszego synodu, Pobiedonoscewa, ministra hr. Dymitra Tołstoja i redaktora Katkowa. Odtąd rządził ten tryumwirat. Jego „biały" teroryzm był straszny, ale na razie przynajmniej skuteczny. Nosił jednak w sobie zarodek własnego zniszczenia, bo w sobie rozwijał skłonności prześladowcze, czem ogromnie zaszkodził autokratyzmowi, systemowi czynowniczemu i sprawie, której służył. Polityka prześladowania przez to jest zgubna dla prześladowców, że się w niej niepodobna zatrzymać, ani z góry oznaczyć jej granic. Wyradza się w tyranię. Zaczęto więc w Polsce okres Hurki, zaczęto na Kaukazie srogo gnębić Ormian i Gruzinów, rosyanizować Finlandyę i gubernie Nadbałtyckie, wypędzać do Kanady rosyjskich sekciarzy, gwałtem nawracać na prawosławie tatarów kazańskich, wreszcie zaczęto w samej rdzennej Rosyi uszczuplać samorząd powiatów i rad miejskich. Ta reakcya stale się zwiększała po każdym występie „czarnego" teroryzmu. Za rewolucyonistów dręczono już nietylko obce narody, ale i własny.

Z tryumwiratu, który stał na czele „białego" teroryzmu, został już tylko Pobiedonoscew, ale wychował sobie Sipiagina i Plehwego, jako następców D. Tołstoja. Nie darmo Plehwe, obejmując w kwietniu r. 1902-go urząd ministra, oświadczył podwładnym, że pójdzie w ich ślady. Było to naturalne, gdyż wynieśli go Katkow, Tołstoj i Pobiedonoscew. Zwykły prokurator przy gubernialnym sądzie w Moskwie, był on przez Katkowa zalecony na prokuratora sądu okręgowego w Warszawie, skąd powołany był do Petersburga, aby przeprowadzić śledztwo w sprawie dynamitowego zamachu w carskim pałacu Zimowym. Wówczas, za wyłapanie wszystkich zamachowców, odrazu awansował na szefa departamentu tajnej policyi. Odtąd pracował przy boku Tołstoja razem z Sipiaginem. Z nim opracował „reformę", wedle której wybieralni prezesowie rad powiatowych byli zastąpieni mianowanymi przez rząd „naczelnikami ziemskimi"; on rozpoczął wydalanie z Rosyi kolonistów niemieckich, rosyanizowanie kraju Nadbałtyckiego i podszczuwanie Litwinów na Polaków. Za to w 1884-ym został senatorem i wice-ministrem spraw wewnętrznych, a gdy w r. 1901-ym postanowiono zniszczyć konstytucyę Finlandyi i kraj ten zrosyanizować, zamianowano go ministrem dla Finlandyi. Nie zrzekł się tego urzędu, gdy w rok potem musiał objąć ministeryum spraw wewnętrznych po swoim zabitym towarzyszu i stronniku Sipiaginie.

Pod ciosami „czarnego" teroryzmu upadają przedstawiciele i kierownicy teroryzmu „białego", jak nawzajem „biali" dużo już „czarnych" posłali na szubienice, dużo ich zgnoili w podziemnych kazamatach. Lecz walka trwa bez przerwy, a po każdym „akcie zemsty" zaciętość się potęguje. Nikt jeszcze nie zwyciężył, nikt się za pokonanego nie uznał, więc można przewidywać, że teraz oba teroryzmy ze wściekłością jeszcze większą wezmą się za bary. Ucisk niewątpliwie się wzmoże, bo tak było po każdym poprzednim zamachu, a znów zamachy — jak uczy doświadczenie — nie zbliżają czarnych terorystów ani na włos do ich celu. Daremne jest ich poświęcenie i ogromnie marne, ponieważ się objawia tylko skrytobójstwami!

Korespondencye.

Wiedeń 30 lipca.

(Nowe rozporządzenie w sprawie „surtaxy" od cukru. Szacherki fabrykatów przy wysyłce cukru do Węgier. Wizyta wysłańca rządu japońskiego w Wiedniu.)

(y). Przed paru dniami wydane zostało nowe rozporządzenie ministerstwa finansów, wydane w porozumieniu z rządem węgierskim a dotyczące znanej „surtaxe", pobieranej od cukru, wysyłanego we wzajemnym obrocie handlowym między Austryą a Węgrami. Wedle wspomnianego wyżej rozporządzenia, finansowo odpowiedzialną wobec rządu za ową „surtaxe" jest nietylko ta osoba czy firma, która cukier wysyła, ale także odbiorca cukru, mieszkający w drugiej połowie monarchii. Ciekawe są powody, które skłoniły rządy do wydania tego zarządzenia. Jak wiadomo, owa „surtaxe" wynosi 3 korony 50 halerzy od 100 kilogramów cukru, a zaprowadzenie jej miało na celu ochronić młody węgierski przemysł cukrowy przed konkurencyą wysoce rozwiniętego i zasobnego w kapitały przemysłu austryackiego. Wobec tej „surtaxy" bowiem, powinien być cukier austryacki sprzedawany na Węgrzech przynajmniej o $3^1/_2$ korony na centnarze czyli o $3^1/_2$ halerza na kilogramie drożej od cukru węgierskiego, zatem węgierscy fabrykanci mają niejako przyznaną premię w tej wysokości. Obowiązek opłaty tej „surtaxy" ciężył dotychczas tylko na firmie wysyłającej, nie opłaca jej ona wszakże zaraz przy wysyłce gdyż dotyczące przedłożenie nie jest uchwalone jeszcze przez Radę państwa tylko urzędy skarbowe prowadzą dokładny spis wszystkich posyłek cukru z Austryi do Węgier, a fabrykantów i hurtowników cukru zawiadomiono, iż w swoim czasie będą oni musieli zapłacić „surtaxę" za każdą posyłkę, nadaną po 1 września 1903, tj. po wejściu w życie postanowień konwencyi brukselskiej.

Tymczasem pokazało się, że pomimo tej nowej opłaty cukier austryacki sprzedawany jest na Węgrzech po tej samej cenie co w Austryi. Organy skarbowe zachodziły długo w głowę, jakim sposobem może to się dziać? Czyżby fabrykantom austryackim tak zależało na utrzymaniu klienteli węgierskiej, że zdecydowali się do każdego kilograma cukru, wysyłanego do Węgier, dopłacać $3^1/_2$ halerza? Bynajmniej. Wpadli jednak oni na pomysł urządzenia w ten sposób ekspedycyi cukru z Austryi do Węgier, aby oni otrzymali za towar swą należytość, a fiskus, aby szukał swojej surtaksy na księżycu. Stwierdzono mianowicie, że przeważną część wysyłek cukru do Węgier nadawały nie fabryki ani hurtownicy, ale jakieś podstawione indywidua, od których rząd nigdy należytości swojej nie otrzymałby, bo są to chudopachołki, nie posiadający zgoła żadnego majątku. Suma, która już z tego powodu przepadła dla skarbu państwa, musi być bardzo znaczna, ażeby jednak uchronić się od dalszych strat w przyszłości, wydał rząd teraźniejsze zarządzenie, wedle którego odbiorca cukru na Węgrzech także jest odpowiedzialny za surtaksę. Teoretycznie postanawia to rozporządzenie, że także za cukier, wysłany z Węgier do Austryi, odpowiadają subsydyarnie odbiorcy, zamieszkali w Austryi, nie ma to jednak praktycznego znaczenia, bo jak wiadomo, Węgry prawie wcale nie wysyłają cukru do Austryi i tylko dlatego wywalczyli ową ustawę, aby uchronić się od zalewu cukru austryackiego.

Od kilku dni bawi w Wiedniu bardzo zajmujący gość z dalekiego Wschodu, dr. Issa Tanimura, wysłaniec japońskiego ministerstwa handlu i rolnictwa, który objeżdża Europę, aby przygotować grunt dla zawiązania ściślejszych stosunków handlowych między Japonią a państwami europejskiemi. Jestto młody, 35-letni nadzwyczaj inteligentny człowiek. Doznaje on tu wszędzie jak najżyczliwszego przyjęcia. Złożył już wizyty ministrom, był w izbie handlowej i w najpoważniejszych korporacyach przemysłowych, a pomimo, iż w ojczyźnie swej piastuje wysoki urząd szefa departamentu ministeryalnego, wozi się wszędzie z kufrem z próbkami, jakby jaki ajent handlowy.

O misyi swojej opowiada dr. Tanimura

---

3)

Sekularyzacya Prus
i jej wpływ na dzieje Polski.

(Ciąg dalszy).

Oburzenie na dworze cesarskim było niezmierne i słuszne. Na posła polskiego w Madrycie jak na „dziwo" jakie patrzano. Wielki kanclerz Mercurinus Gattinara powiedział mu wspominając o fakcie sekularyzacyi: „Jeżeli król wasz to uczynił, to rzeczą jest pewną, iż przez to powagę wszelką i dobre mniemanie u wszystkich utracił". Gorszem jednak jeszcze było oburzenie w Rzymie. Papież Klemens VII groźbą niemal przyjął posła prymasa Łaskiego, zapytując go z udanem niby jeszcze niedowierzaniem o sekularyzacyę dóbr kościelnych w Prusiech, dokonaną bez wiedzy i zezwolenia Stolicy Apostolskiej. W Polsce wstydzono się wobec Rzymu popełnionego kroku, ociągano się z wytłómaczeniem go przed Papieżem, układano list apologetyczny pełen humanistycznego rozumowania, do całej zwrócony Europy, witano nareszcie z radością sławne pismo Erazma Rotterdamskiego, do króla Zygmunta zwrócone, pismo drukowane w Krakowie, w którem ówczesna wyrocznia niby prawowiernego humanizmu wynosiła pod niebiosa wspaniały fakt sekularyzacyi, owo pokojowe poświęcenie własnej korzyści, w celu uniknięcia niszczącej społeczeństwo wojny.

Ale jeżeli moralne uczucia i religijne sumienie prawowiernej Europy znalazło tylko słowo potępienia dla faktu sekularyzacyi, jeżeli głębiej nań patrzące umysły w samej Polsce za fakt politycznie fałszywy i zgubny ją uważały, to my, z dzisiejszego nań patrząc stanowiska, a stając nawet na punkcie, z którego nań współcześni patrzeć mogli, również za politycznie błędny uznać go musimy, musimy twierdzić to o nim nawet wtedy, jeżeli nie weźniemy w rachubę wszystkich jego późniejszych zgubnych politycznych skutków.

Pod trzema przedewszystkiem względami była bowiem sekularyzacya Prus fałszywym krokiem przez Polskę uczynionym, głębokie znaczenie w samych swych ujemnych stronach współcześnie i na przyszłość mającym. Względy te podzielimy na terytoryalny, moralno-polityczny i religijny.

Co się tyczy pierwszego, mogła była Polska stale i trwale połączyć ze sobą bogaty kraj nadmorski, pod ustawicznym wrogim jej wpływem niemieckim pozostający, mogła połączyć w sposób stosunkowo łatwy, zapomocą krótkiej niezawodnie wojny z wycieńczonym i wyrodzonym Zakonem, którego wówczas nikt nie byłby wspierał.

Cesarz Karol V oburzony był i niechętny w. mistrzowi za francuskie jego konszachty, — elektor Joachim osłabiony ostatnią klęską, poniesioną na elekcyi frankfurckiej, będący z Polską w zgodzie, a w dodatku źle dla Albrechta usposobiony z powodu jego reformacyjnych tendencyi, — wypędzony wreszcie król duński Chrystyan II starał się nawet nakłonić Polskę do wojny z Zakonem, „opuszczonym przez wszystkich", jak się wyrażał poseł wygnanego króla, Jan von Weze, arcybiskup z Lund, który bawił w Madrycie w celu uzyskania pomocy cesarza i dywersyi polskiej na rzecz swego pana. W samej Polsce wreszcie w roku 1524 wojna pruska wielce była popularną, — król Zygmunt z małym stosunkowo wysiłkiem mógł ją zwycięzko zakończyć. Prawda, że wysiłku było potrzeba, potrzeba było rzucić myśl śmiałą i w czyn ją odrazu zamienić. A wysiłek taki byłby się stokrotnie opłacił.

Pozyskanie pod bezpośrednie rządy prowincyi bogatej nadmorskiej niezliczone mogło przynieść korzyści. Łączyło ono Polskę całym długim wybrzeża pasem z morzem, mogło w skutek tego wzrost handlu polskiego w miastach nadmorskich pruskich pociągnąć za sobą — mogło może nawet z czasem i siłę morską wytworzyć, na której Polsce zawsze zbywało. Małem tylko wybrzeżem Prus Królewskich wówczas morza dotykając, mogła Polska przez nabycie kraju Zakonnego połączyć się terytoryalnie ze Żmudzią, mogła we dwa ognie wziąć resztki germanizmu zagnieżdżonego w Prusiech, i w ten sposób całkiem z nich polską wytworzyć prowincyę. Ustępując Prus Książęcych, traciła te wszystkie korzyści od razu, popierała sama niejako wpływ dalszy germanizmu w jego wschodniej kolonii, jak słusznie powiada Ranke — oddawała nabyte nie tak dawno Prusy Królewskie na pastwę tego niebezpiecznego wpływu, który je obejmował jak w kleszcze, działając przez dwie nań ściany. Traciła nareszcie w przyszłości terytoryalne połączenie z nabyć się niebawem mającemi Inflantami.

Ale jeżeli sekularyzacya Prus wschodnich pod względem terytoryalnym za błąd polityczny uważaną być musi, to co się tyczy moralno-politycznego stanowiska Polski wobec całej współczesnej Europy, ma ona znaczenie chyba jeszcze o wiele większe. Pomimo całego szeregu klęsk, jakie państwo ze względu na zagraniczną politykę swą od drugiej połowy rządów Kazimierza Jagiellończyka ponosiło, stało ono jednak jeszcze wysoko jako potężny organizm w oczach całej Europy. Powaga króla Zygmunta I była wielką na zachodzie, Francya nieraz proponowała mu przymierza w swej walce z Habsburgami, państwo jego uchodziło za przedmurze przed potęgą turecką i wzrastającem w siły państwem Moskiewskiem. Sam Zygmunt także wiedział o tem swojem poważnem stanowisku, czuł się moralnie wyższym od współczesnych mu europejskich monarchów, a to było niezawodnie jednym z powodów licznych jego medyacyi w sprawach zachodu, medyacyi często nawet tak niemożebnych jak między Karolem V a Franciszkiem I.

Przez sekularyzacyą Prus tracił król, tak dotąd czysty i nieskazitelny, traciło państwo jego tę powagę w oczach całego niemal Zachodu. Wyraźnie wspomniał o tem kanclerz cesarski polskiemu posłowi — a całe następne lata panowania Zygmunta I były tego dowodem. I nic też dziwnego, że traciło na powadze państwo, które gdy Europa cała na wielkie wojny wysilać się była w stanie, przekładało nad dobycie oręża utylitarną krótkowidzącą politykę zgody, — poświęcało wielkie polityczne korzyści miłemu pokojowi i owemu „jakoś to będzie" przyszłości. Ale słusznie ów półśrodek w zakończeniu sprawy pruskiej nazwał Szujski skandalem politycznym. Była nim niezawodnie sekularyzacya wobec współczesnej Europy, jak jest nim i dzisiaj. Król o czystem dotąd jak łza uczuciu moralnem, zamykał oczy niejako przed publicznym czynem, jakiego się w obecności jego, otwarcie, nowy wassal dopuszczał. Nie widział, że odbierając hołd i przysięgę lennej wierności od swego zdyskredytowanego wszędzie siostrzeńca, sankcyonował przez to złamanie przezeń przysięgi innej, wykonanej władzy wyższej od jego królewskiej doczesnej — władzy Kościoła. Król, jak widzieliśmy już, czuł niezawodnie, co uczynił, i wstydził się tego; świetne otoczenie jego może się także w duchu wstydziło, choć tego starało się nie dać poznać po sobie.

Jak zaś wielkim był moralno-polityczny skandal, tak też i wielką, moralna w znacznej części, kara za niego. Nie za co innego bowiem uważać należy ustawiczną, niebawem zjawiającą się konieczność obrony księcia-apostaty przez poważnego króla katolickiego państwa, obrony przed świecką głową ówczesnego świata chrześcijańskiego. W roku 1530-tym na sejmie Augsburskim nadał cesarz Karol V-ty Prusy książęce wielkiemu mistrzowi Zakonu w Niemczech, Walterowi von Kronberg, i zawezwał Albrechta do zwrócenia dawnego zakonnego terytoryum pod karą banicyi. Książę pruski ukrył się wówczas pod jagiellońską purpurę swego lennego pana, który od tej chwili ustawicznie wstawiać się za nim musiał i bronić go wobec banicyi rzeczywistej, która niebawem na wassala jego wydaną została. A choć zapewne cesarz w wykonanie jej nie wierzył i ks. Albrecht naprawdę niczego złego od zawichrzonych burzą religijną Niemiec obawiać się nie potrzebował, to przecież sprawa ta banicyi długo jeszcze nad głową jego wisiała, dyskredytowała Polskę ustawicznie wobec całego Zachodu, mąciła nawet czasem jej z cesarstwem stosunki. Jeżeli zaś była politycznie niewygodną, to i moralnie przykrą dla króla starego być musiała, króla, który wbrew może przekonaniu swemu musiał zbierać aż do końca życia gorzkie owoce raz popełnionego politycznego i moralnego błędu. Zbierał je zaś tem bardziej, że widział co się w Prusiech książęcych pod względem religijnym działo, że w dodatku sam doświadczał niewdzięczności swego siostrzeńca, o coraz to większe prerogatywy w państwie się dopominającego, między któremi na pierwszem miejscu stoją ciągłe domagania się określenia prawnego udziału jego w elekcyi króla polskiego i uwolnienia od możności apelacyi sądowniczej do króla pruskich jego poddanych.

(Dokończenie nastąpi).

następujące szczegóły: „Pewnego dnia zawezwał mnie do siebie minister handlu i rolnictwa baron Kiyoura i powiedział mi te słowa: „Pojedziesz pan do Europy. Podróż pana jednak nie będzie miała żadnego politycznego znaczenia, lecz masz pan tylko studyować stosunki handlowe. Niech pana to nic nie obchodzi, jakie są nasze stosunki polityczne z tem lub owem państwem, masz pan tylko działać na korzyść naszego handlu. Szczególniejszej uwadze pańskiej polecam Austryę. Wprawdzie stosunki handlowe między Japonią a Austryą nie są najgorsze, ale mogłyby być jeszcze znacznie lepsze, bo Austrya za mało zna przemysł japoński, a tak samo my w Japonii za mało znamy przemysł austryacki. Owóż masz pan zwrócić uwagę austryackich korporacyi i większych firm na nasze wyroby i powiedzieć zarazem, że zamiarem naszym jest wysłać niebawem znaczną liczbę młodych ludzi do Wiednia na studya handlowe i że każdego czasu gości z Austryi przyjmiemy z otwartemi rękami".

Z dalszych opowiadań dra Tanimury okazuje się, jak wielką czcią otaczana jest w Japonii osoba naszego sędziwego Cesarza. Uchodzi on tam za ideał prawdziwie postępowego i popularnego Monarchy, a sam mikado przy każdej sposobności wyraża się o Cesarzu Franciszku Józefie z prawdziwym entuzyazmem.

Wedle wykazów statystycznych za rok ubiegły, wynosił eksport austryacki do Japonii 5.829.370 koron, a import z Japonii do Austryi 6.461.644 koron. Z Austryi sprowadzają Japończycy przeważnie farby, meble, termometry, papier, cukier, sukno, mydła i perfumy, Japonia zaś ma na eksport ryż, jedwab, porcelanę, herbatę, mentol, antymon, skóry, futra, muszle perłowe itp.

Zapytany o to, czy wojna obecna oddziaływa szkodliwie na handel w Japonii, odpowiedział dr. Tanimura, że właśnie w samej Japonii wszystko idzie zwykłym trybem, jak gdyby nie było wojny. „Najlepszym zresztą dowodem — rzekł dr. Tanimura — iż oddziaływanie wojny na stosunki handlowe mego kraju nie jest zbyt wielkie, jest to, że wśród największej wrzawy wojennej mój minister handlu stara się o podniesienie eksportu. Zresztą wszyscy mamy to przeczucie, że wojna ma się już ku końcowi".

Polacy w Westfalii.

Jeden z kapłanów naszych, który się udał do Westfalii, aby zbadać położenie przebywających tam w fabrykach robotników polskich, opowiada w swoim liście, co następuje:

Po nudnej, jednostajnej podróży przybyłem na miejsce przeznaczenia... do Dortmundu, by tu objąć na miesiąc duszpasterstwo nad osierociałymi współrodakami.

Dortmund jest najpoważniejszem miastem w Westfalii, liczącem dziś podobno już około 170 tysięcy mieszkańców. Kiedyś miastem przeważnie protestanckiem, przybiera dziś — dzięki żywej akcyi wybitnych Niemców katolików, no i ustawicznemu przypływowi ludności polskiej — coraz więcej charakter katolicki. Świadczą o tem liczne nowe kościoły, wybudowane w ostatnich kilku latach. Do wybudowania tych kościołów, a przeważnie dwóch (kościoła OO. Franciszkanów i św. Trójcy) niemało się przyczynili ofiarami pieniężnemi Polacy. Dziś niemieccy księża temu zaprzeczają. Początkowo podobno wzywano Polaków do ofiar, przyrzekając im, że to dla nich się buduje kościół — a po wybudowaniu... zarzucano Polakom, że za mało dali! Ile w tem prawdy, nie wiem, ale to pewna, że Polak na obczyźnie znienawidzony — ukochanym jest i dobrym, gdy chodzi o ofiary. Na dowód tego niech służy następujący fakt: W pobliżu Dortmundu, w miejscowości Warmelerhorst ma być wybudowany kościół filialny św. Trójcy. Kościoła jeszcze nie ma, ale już obrany przyszły rektor, wikary od św. Trójcy, z którego ust to usłyszałem. Opowiadał mi kiedyś, że utworzył już w przyszłej swojej parafii „einen Polenverein" i kazał się obrać prezesem honorowym. Zdziwiło mnie niemało, że młody księżyna, nie mówiący ani słówka po polsku, tak dbały o Polaków. Pytam go się tedy, dlaczego to uczynił, skoro sam po polsku nie mówi? Ja — powiada — damit die Leute zum Kirchenbau beisteuern.

Hm!!

Ludność w Dortmundzie jest nadzwyczaj mieszana, zwłaszcza robotnicza. Ponieważ Dortmund jako miasto przeważnie przemysłowe (kopalnie węgli, huty, lejarnie, browary) ściąga robotników ze wszystkich stron świata, (tak np. wielka lejarnia i fabryka żelaza „Dortmunder Union" sama utrzymuje przeszło 7.000 robotników), ponieważ zaś nie najlepsze żywioły opuszczają ojczyste strony, nic dziwnego, że i w Dortmundzie tłumy robotnicze nie najlepsze, wiele żywiołów niespokojnych, moralnie popsutych. Dla uczciwego człowieka morze niebezpieczeństw.

A jakże w tym chaosie wygląda nasz robotnik polski? Ogółem wziąwszy, nie najgorzej. Pod względem religijnym może najwyżej stoi. Z domu przynosi to wielkie uczucie religijne, właściwe Polakowi i wielkie przywiązanie do wiary. Ztąd się tłómaczy, że dotychczas tylko maleńka stosunkowo część Polaków, o ile wejrzeć mogłem w tamtejsze stosunki, należy do zdeklarowanych socyalistów — mimo tak słabej pastoryzacyi polskiej — dotychczas. Mówię „dotychczas" — bo jeżeli stosunki duszpasterskie nadal pozostaną tak nędzne, nastąpią smutne czasy. Proszę sobie wystawić, że w Dortmundzie i najbliższej okolicy jest podobno 50.000 Polaków-katolików. Któż się zajmuje tylu tysiącami dusz? Jeden po polsku mówiący Franciszkanin, O. Bazyli Mazurowski, całą duszą oddany duszpasterstwu, wielkiej gorliwości zakonnik. Ale — czy on podoła tej pracy olbrzymiej? Czy starczy i najgorliwsza praca misyonarzy polskich, którzy raz w rok na krótki stosunkowo czas przybędą? Prawda, że może z całej Wastfalii Polacy w Dortmundzie, dzięki przezacnemu Ojcu Bazylemu Mazurowskiemu, najlepiej są opatrzeni, bo co niedzielę mają sposobność słyszeć polskie kazanie, ale są inne potrzeby duchowe, których jeden i najgorliwszy kapłan zaspokoić nie może. Gorzej jest w innych stronach Westfalii, jak np. w Essen — gdzie Polacy nie mają stałego kościoła dla nabożeństw polskich, choć stoi jeden kościół wolny bez użytku, arcybiskup koloński mimo gorących próśb po polsku mówiącego zakonnika (Niemca!), który Polakom pastoryzuje, kościoła tego dla Polaków oddać nie chciał.

Zerwanie stosunków między Francyą a Watykanem.

(Telegramy Przeglądu).

Rzym 1 sierpnia. *Osservatore Romano* ogłosił wczoraj następującą notę: „Rządowi francuskiemu podobało się dopatrzeć naruszenia konkordatu w piśmie papieskiem do biskupów francuskich, noszącem cechę czysto dyscyplinarną. Z tego założenia wychodząc, rząd francuski zdecydował się zerwać dyplomatyczne stosunki ze Stolicą Apostolską i dzisiaj zawiadomił o tem w stosownej nocie kardynała sekretarza stanu".

Paryż 1 sierpnia. Prezydent ministrów Combes zawiadomił biskupa w Dijon w liście, iż widzi ciężkie naruszenie dyscypliny w opuszczeniu dyecezyi bez pozwolenia rządu i że zawiesza jego pobory od chwili opuszczenia dyecezyi.

Paryż 1 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Delcassé wczoraj popołudniu wystosował do papieskiego nuncyusza w Paryżu notę, w której oświadcza, że wobec zerwania dyplomatycznych stosunków z Watykanem, misya jego w Paryżu jest zbyteczną.

Rzym 1 sierpnia. Sekretarz francuskiej ambasady Decourcelle udał się wczoraj do Watykanu przed południem. Decourcelle odjeżdża do Francyi dzisiaj.

Paryż 1 sierpnia. *Figaro* donosi w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, że odtąd prezydent ministrów będzie mianował biskupów bez porozumienia się z Watykanem, jednakże nie będzie. branem za złe nowo mianowanym biskupom, jeśli będą potem prosili o zatwierdzenie Watykanu. *Figaro* dodaje, że Watykan zapewne weźmie poważnie pod rozwagę sprawę francuskiego protektoratu nad katolikami na Wschodzie, teraz bowiem Francya nie może się wydawać odpowiednią do wykonywania takiego protektoratu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z Czifu i Szangaju, tych dwóch źródeł formalnych plotek o wojnie japońsko-rosyjskiej rozpuszczono w sobotę wiadomość, że już Port-Artur został zdobyty.

Widocznie komuś na giełdzie zależało na tem, więc antycypował ten fakt, który koniec końców stanie się może niebawem, ale który bądź co bądź jeszcze się nie stał, gdyż urzędowa depesza z Tokio zaprzecza temu stanowczo.

* * *

Tokio 1 sierpnia. Władywostocka eskadra przepłynęła onegdaj cieśninę Tsugaru, płynąc do Władywostoka.

Frankfurt 1 sierpnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Tokio, że eskadra władywostocka wróciła do Władywostoka.

Londyn 1 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą z Czifu pod datą 30 b. m. Pewien tutejszy kupiec otrzymał od Chińczyka, który podobno zasługuje na wiarę, wiadomość, że Japończycy zdobyli już wszystkie warownie pod Portem Artura z wyjątkiem „Złotej Góry". Straty po obu stronach były olbrzymie. Nawet z rosyjskiej strony przyznają, że Japończycy pod Portem Artura zrobili znaczne postępy, chociaż zaprzeczają wiadomości, jakoby twierdza już padła. Bombardowanie Portu Artura, które rozpoczęło się we wtorek, skończyło się dopiero w piątek wieczorem, o którym to czasie Japończycy mieli zająć ostatnie forty.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 1 sierpnia. Wobec depeszy, jaką otrzymało poselstwo japońskie w Londynie, iż po stronie rosyjskiej w walce pod Dasziczao brało udział 5 dywizyi i 100 dział, oświadczają z oficyalnej strony, że wojska rosyjskiego było pod Dasziczao daleko mniej, oraz, że miało ono za zadanie wstrzymywać Japończyków, a nie bronić swych pozycyi. Japończycy przypuścili do pozycyi rosyjskich kilka ataków, lecz zaprzestali ich z nastaniem nocy, podtrzymując jedynie ogień karabinowy. Rosyanie zatrzymali wszystkie swe pozycye, a opuścili je jedynie dlatego, aby nie musieli na drugi dzień rano walczyć na froncie wynoszącym 10 kilometrów. To opuszczenie przez Rosyan pozycyi w nocy było dla Japończyków niespodzianką.

Paryż 1 sierpnia. Donoszą z Laojanu dnia 27 b. m.: Ilość nabojów, zużytych w bitwie pod Dasziczao jest olbrzymia. Sześć bateryi japońskich zmuszono do milczenia. Chińczycy opowiadają, że straty japońskie wynoszą więcej niż 10.000 ludzi.

Petersburg 1 sierpnia. Generał porucznik Sacharow telegrafuje pod datą 29 b. m.: Rekonesans, przedsięwzięty 28 bm. ku wschodniemu frontowi, wykazał obecność nieprzyjacielskich straży przednich na południe od Sihojan w sile 3 pułków piechoty, 5 szwadronów konnicy i 18 dział. Na południe od miejscowości Tehubuan niespodzianie natknął się patrol nieprzyjacielski, złożony z pół kompanii, na naszych strzelców, którzy na 600 metrów odległości rozpoczęli ogień karabinowy. Japończycy cofnęli się. Rekonesanse na froncie południowym, przedsięwzięte 28 i 29 bm., wykazały obecność i ruch dość znacznych sił nieprzyjacielskich, wraz z trenem, od wschodu, zachodu i od południa ku Sinneczen. Nieprzyjacielski oddział w sile jednego pułku piechoty i jednego pułku konnicy dnia 29 bm. przedsięwziął marsz na Daitsihon. Oddział ten powstrzymała nasza straż tylna; mieliśmy przytem 6 zabitych i rannych.

* * *

Pisma berlińskie otrzymały z Petersburga doniesienia, że w tamtejszych kołach dworskich zapanowało wielkie przygnębienie, zarówno pod wpływem zamordowania Plehwego, jak i ciągłych niepomyślnych wiadomości z placu boju w Mandżuryi. Wyraźnie zaznacza się to, że przestano już ufać w gwiazdę Kuropatkina i w jego wojskowe uzdolnienie. To zaufanie podkopały zwłaszcza ustawiczne jego dość pomyślne raporty, którym towarzyszą jednak ciągłe postępy armii japońskiej, oraz porażki rosyjskie. Zwłaszcza ostatnia bitwa pod Dasziczao, w której dowodził sam Kuropatkin, a która — jak się już dowodnie okazało — była dotkliwą klęską armii rosyjskiej, podkopała powagę Kuropatkina.

Z temi informacyami zgadza się doniesienie petersburskiego korespondenta dziennika paryskiego *Echo de Paris*, że niebawem już utworzona będzie druga, samodzielna armia mandżurska, a z tem połączone będzie zdegradowanie Kuropatkina z rangi głównodowodzącego do godności jedynie komendanta pierwszej armii. Na czele owej drugiej armi stanie jako równorzędny Kuropatkinowi dowódzca jen. Suchotin, lub jen. Suchomlinow, obaj zaś podlegać będą namiestnikowi Aleksiejewowi.

* * *

Jenerał Dragomirów ogłosił niedawno artykuł o pierwszym okresie obecnej wojny, w którym pochwalił strategię Japończyków. W tem dopatrzono się w Rosyi utajonej krytyki dowódzców rosyjskich i zarzucono to z wielu stron Dragomirowowi. Owóż obecnie zamieścił on w dzienniku *Razwiedczyk* drugi artykuł, w którym pisze:

„Przyzwyczailiśmy się do tak niewolniczego sposobu mówienia, że zawsze usiłujemy czytać między wierszami. Jasną jest rzeczą, że rozsądnie krytykować można tylko to, co już się stało, ale nie to, co się obecnie dzieje, lub co się dopiero stanie. Dlatego też przedsięwziąłem ocenę zamkniętego już okresu kampanii Japończyków, atoli niektórzy czytelnicy dopatrzyli się w tem pośredniej krytyki położenia, w którem znajdujemy się wobec armii japońskiej. Przeprowadzenie takiej krytyki już dlatego nie mogło być moim zamiarem, że nie wiem, czy mamy już zgromadzone wszystkie wojska przeznaczone do operacyi wojennych na Dalekim Wschodzie. Proszę mi więc wierzyć, że mówiłem o Japończykach wogóle, a o jenerale Kurokim w szczególności i nikogo innego nie miałem na myśli. Jakkolwiek niewiele czasu upłynęło od pierwszego okresu tej wojny, to należy on jednak już do historyi i tak go też należy traktować bez ukrytych aluzyi do kogokolwiek, bez obawy powiedzenia czegoś dobrego o wrogu. Niezaprzeczenie plan kampanii w tym okresie był znakomicie pomyślany i przeprowadzony, co nie jest naszą winą, bo prawdopodobnie nie bylibyśmy nawet w możności temu przeszkodzić. Nie da się też zaprzeczyć, że Japończycy umieją wszystko zaryzykować i nie cofają się przed żadną ofiarą, jeżeli ich zdaniem rzecz tej ofiary jest wartą. Nie cofają się nawet przed atakami frontowymi, które już zarzucili wielbiciele ognia karabinowego. Wiedzą też oni, że rezerwy są po to, aby zadać cios ostateczny, a nie po to, aby kryć odwrót.

I teraz jestem przygotowany na to, że jakiś młody człowiek o przyjemnej powierzchowności wpadnie mi w słowo i powie z podstępną złośliwością: „Zdaniem pana, my tego nie wiemy?" Oczywiście że wiemy, ale mówić teraz o tem, gdyśmy ani jednej bitwy jeszcze sami nie wydali, byłoby chełpliwą gadaniną i pozostawiamy to patryotom szczególnego rodzaju, aby się w tem ćwiczyli.

Zwracając się do samych operacyj wojennych, muszę zauważyć, że wszystko tak się stało, jak w artykule poprzednim było powiedziane: Kuroki w pozycyi swej flankowej, a Oku na froncie pozostali dopóty spokojni, póki się nie objawił nasz marsz na linii Laojan-Port Artur. Spokój ten tłumaczy się tem, że ich celem jest krycie korpusu oblęgającego Port Artur, że innego zadania nie mieli. Ale skoro tylko poczęli iść ku Port Arturowi, obaj się zerwali i Kuroki, jak się zdaje, widział się zmuszonym opuścić pozycyę swą pod Fenwanczengiem i podążyć na południowy zachód w celu połączenia się z jen. Oku, po demonstracyi poprzedniej w kierunku Liaojanu — oczywiście, aby wzbudzić w nas obawy o nasze komunikacye.

To jest mojem zdaniem wytłumaczenie ostatnich marszów japońskich. Powtarzam, co już raz powiedziałem: postępowanie Kurokiego jest tylko maskowaniem kroków — dziś robi on jeden krok naprzód, jutro jeden krok wstecz; pojutrze dwa kroki naprzód, a popozajutrze dwa wstecz. Tak było pod Saimatsi, tak na drodze do Laojanu, tak w innych miejscach.

Jak dawniej, tak i teraz sądzę, że zamiary Japończyków nie sięgają poza obsadzenie Liaotunu, oczywiście razem z Port Arturem i dalej sięgać nie mogą. Jak na jedną kampanię, tego aż nadto, gdy ma się do czynienia z armią, która wylądowała, a więc z taką, która cierpi brak kawaleryi i środków transportowych. Po ostatecznym sukcesie Japończyków w Laotunie, co jest rzeczą mało prawdopodobną, obsadzenie Mandżuryi mogłoby być chyba celem nowej kampanii, ale tylko w przymierzu z Chinami, bo tylko Chiny mogą dostarczyć Japończykom koni i środków transportowych, nie mówiąc już o wojskach.

Emigracya do Ameryki.

Jeden z najpoważniejszych przedstawicieli Polonii amerykańskiej dr. Leon Sadowski bawił temi dniami w Warszawie w sprawach familijnych. Redakcya *Kuryera Warszawskiego* skorzystała z tego i wysłała do niego swojego współpracownika, żeby się dowiedzieć, jak on się zapatruje na wzmagającą się w ostatnich czasach coraz bardziej emigracyę naszych włościan do Ameryki.

Dr. Sadowski oświadczył, że stanowczo odradza naszym chłopom emigrować do Ameryki i oto, jak motywował swoje zapatrywanie:

Mówił on:

— Jak panu wiadomo, w jesieni b. r. odbędzie się wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych. Otóż, chwila ta przełomowa wywołuje zawsze u nas zastój w przemyśle i handlu. Oba największe stronnictwa polityczne, demokraci i republikanie, dokładają wszelkich wysiłków, aby kandydatów swoich przeforsować na najwyższy urząd w kraju i nigdy nie można powiedzieć na pewno, który kandydat zwycięży. Zależy to od tysiącznych okoliczności, czasem od chwili jednej. Tak np. obecnie jesteśmy wszyscy prawie pewni, że Roosevelt, rządzący dłonią żelazną stronnictwem republikańskiem, oraz cieszący się sympatyą ogółu, ze względu na zalety osobiste, obejmuie ster władzy na dalsze czterolecie, w każdym jednak razie jesteśmy tylko prawie pewni. A nuż zwyciężą demokraci, sprzyjający, jak wiadomo, wolnemu handlowi, i postarają się o zniesienie ceł ochronnych. W takim razie wszelkie dostawy i zamówienia, poczynione na podstawie warunków obecnie istniejących, byłyby ze stratą dla kupców i przemysłowców. Możliwość, aczkolwiek bardzo słaba, takiej ewentualności, wystarcza kupcom i przemysłowcom amerykańskim do przedsięwzięcia środków zapobiegawczych. Fabryki zatem nie mają obstalunków, wobec czego wszędzie daje się uczuwać zastój dotkliwy w interesach. Setki tysięcy robotników siedzą po miastach bez zajęcia, a nowi przybysze zwiększają tylko zastępy proletaryatu, narażając się na biedę dotkliwszą jeszcze od tych, którzy przybyli przed laty, nie znają bowiem ani języka ani stosunków. Jeżeli zaś zechcą przyjąć pracę za wynagrodzenie liche, aby tylko żyć, to narażają się na nieprzyjemności ze strony towarzyszy pracy, strzegących pilnie, aby zarobków nie obniżano. Istnieją wszelako inne jeszcze powody, zmuszające do odradzania wychodźtwa za ocean w chwili obecnej, mianowicie nadprodukcya w przemyśle amerykańskim, zniewalająca ze względów li tylko już ekonomicznych do redukcyi rąk roboczych w fabrykach i zakładach przemysłowych, oraz przeludnienie miast amerykańskich.

— Czyż w Ameryce także uczuwacie ten ruch masowy przesiedlania się do miast z okolic wiejskich?

— Odczuwamy go istotnie bardzo mocno, a co ważniejsze, niemal wszyscy wychodźcy, przybywający do Stanów Zjednoczonych, nie chcą osiedlać się na roli, lecz dążą do miast.

— Jest więc pan przeciwny wychodźtwu w chwili obecnej?

— Stanowczo.

— Jak panu jednak zapewne wiadomo, nie zawsze najwymowniejsze bodaj argumenty dziennikarskie trafiają do przekonania tych, którzy postanowili bądź co bądź emigrować. Czy nie możnaby przeto radzić tym upartym, aby przynajmniej szukali polepszenia losu na roli, nie zaś w miastach?

— Bezwątpienia byłoby to dobrem, w tem tylko rzecz, że dla dotarcia do okolic, gdzie ziemia nie jest jeszcze zbyt droga, tudzież dla nabycia tej ziemi, potrzeba dość znacznych funduszów, a tego nie posiada większość emigrantów.

— A rząd amerykański nie przychodzi im z pomocą?

— Rząd, przerażony zwiększającymi się wciąż zastępami emigrantów, nietylko nie daje im pomocy, ale przeciwnie utrudnia, o ile można, wylądowanie.

— Podobno rząd kanadyjski jest dla wychodźców daleko względniejszy?

— Istotnie. Kanada potrzebuje bardzo osadników rolnych, to też rząd tamtejszy wziął w swoje ręce sprawę wychodźtwa, udziela emigrantom ziemi pod nader dogodnymi warunkami i do tego stopnia strzeże emigrantów przed wyzyskiem, że nawet wielu fermerów, zagospodarowanych w Stanach Zjednoczonych, przenosi się do Kanady. Zwracam jednak uwagę, że i w Kanadzie dla zagospodarowania się potrzeba kilkuset dolarów.

— A zatem nie pozostaje nic innego, jak odradzać wogóle wychodźtwa za ocean obecnie?

Bezwarunkowo.

Co i o czem piszą.

X. Szkopowski, jeden z bardzo gorliwych kapłanów warszawskich, porusza w *Wicku* sprawę błogosławionego Rafała Chylińskiego, Franciszkanina, który wkrótce ma być kanonizowany na świętego. Proces kanonizacyi albo już się rozpoczął, albo się wkrótce rozpocznie, więc idzie o to, żeby przygotować dobre biografie tego świętego kapłana, zarówno dla warstw wykształconych, jako studyum poważne historyczno-religijne, oraz dla ludu jako książkę propagandy moralnej. X. Szkopowski motywuje swą myśl bardzo rozsądnie, więc posłuchajmy jego wymownego pióra. Oto co on pisze:

W roku 1669, powiada stara kronika, osiadł w Łagiewnikach pan Samuel z Żelaznej Żelewski. We dworze „coś straszyło", a gdy żadne sposoby wystraszyć „ducha" nie mogły, uczynił ślub zbudowania kaplicy, ku czci św. Antoniego Padewskiego poświęconej. Nie sporo mu jednak szło wypełnienie ślubu i dopiero 1675 r. mór straszliwy zmusił go do budowy. Od położenia fundamentów dziać się poczęły rzeczy niezwykłe, które lud cudownej mocy św. Antoniego przypisywał, wskutek czego delegowana w r. 1678 przez Stanisława Krajewskiego, administratora osierociałej podówczas stolicy gnieźnieńskiej, komisya ogłosiła miejsce w Łagiewnikach i obraz św. Antoniego za cudowne. Papież Innocenty IX decyzyę tę zatwierdził 1680 roku, a nuncyusz papieski w Warszawie, Pallavicini, potwierdzenie to ogłosił, a miejsce cudowne Franciszkanom ku ochronie oddał.

Łagiewniki, wieś wśród lasów, niedaleko od Zgierza, w stronę dzisiejszej Łodzi położona, stała się odtąd miejscem pielgrzymki dla wiernych czcicieli św. Antoniego, a tych u nas nigdy nie brakło.

Osobliwie wzrosły pielgrzymki, gdy ks. Adryan Piądzikowski, pierwszy gwardyan Franciszkanów łagiewnickich, na miejsce przeniesionej gdzieindziej kapliczki wystawił kościół drewniany i 1682 roku z biskupem kujawskim X. Madalińskim przeniósł do niego obraz cudowny. W roku następnym kościół został poświęcony przez X. Piotra Mieszkowskiego, sufragana kujawskiego. Roku 1701 położył X. Piądzikowski kamień pod budowę murowanej świątyni, w następnym jednak roku umarł ten zasłużony gwardyan, którego naprawdę możemy uważać jako prawdziwego fundatora kościoła w Łagiewnikach. 1726 r. ukończona świątynia poświęcona została przez Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Z pobożnych zapisów wybudowano również murowany klasztor.

W tym to kościele, w kaplicy św. Franciszka na prawo od wielkiego ołtarza znajdują się w podziemiach, do których prowadzą drzwi w posadzce, otwarte na schody, zwłoki błogosławionego Rafała Chylińskiego, którego żywot niestety tak mało znamy. Autorowie książek religijnych, opisując ciągle tych samych świętych, nie zdobyli się na popularny żywocik tego błogosławionego. Dla ludu istnieje tylko książeczka p. t. „Pamiątka z Łagiewnik", w której znany pisarz ludowy X. Grabowski ciepłem piórem opisuje życie błogosławionego Rafała. Lud jednak sercem odczuł piękno i wzniosłość swojego po krwi i ciele świętego i z całej okolicy tłumne czyni pielgrzymki do jego grobu.

Błogosławiony Rafał Chyliński urodził się w Wysocku dnia 8 stycznia 1694 r. z ojca Arnolfa Jana z Chylina i matki Małgorzaty Maryi z Kierskich. Na chrzcie dano mu imię Melchiora. Gniazdo było poczciwe i panowały w niem cnoty i zasady religijne. Dziecię pobożnie było chowane i okazywało wielką chęć do nabożeństwa. Pewnego razu matka podsłuchała taką rzewną w dziecinnej naiwności modlitwę: „Panie Boże! ludzie ośmielają się mówić do Ciebie: Ty; ja zawsze będę mówił: jaśnie wielmożny Panie Boże".

W szkołach w Bukowcu koledzy nazywali go mnichem, tak lubił modlitwy. Stroił ołtarzyki, a najmilszą zabawką dla niego było urządzanie procesyi improwizowanych z udziałem rówieśników. Czasem narażało go to na szyderstwa, ale nauczyciele i starsi koledzy brali w obronę młodzieniaszka, który poprostu imponował nadzwyczajną czystością i wzniosłością duszy, zdolnej do największych poświęceń.

Ciężkie czasy przyszły na niego, gdy umarł ojciec, a klęski doprowadziły do upadku majątek. Opatrzność zesłała opiekuna. Był nim wuj jego X. Stanisław Kierski, biskup sufragan kamieniecki, który go oddał do wyższej szkoły w Poznaniu i na wykształcenie łożył. Po skończeniu szkoły wstąpił do wojska i dosłużył się stopnia rotmistrza. Ten jednak rodzaj życia nie odpowiadał jego usposobieniu, skłonnemu raczej do głębokiej ascezy, a gdy w dodatku rodzina zamyślała o ożenku jego, przestraszony młodzieniec rzucił żołnierkę i 1715 r. mając lat 21, w Krakowie wdział habit franciszkański, przyjąwszy zakonne imię Rafała. 1716 r. złożył śluby w Piotrkowie, a 1717 r. przez Piotra Tarłę, biskupa inflanckiego, na kapłana został wyświęcony. Przebywał w klasztorach: w Kaliszu, w Obornikach, w Radziejowie, w Pyzdrach, w Poznaniu, w Warszawie, w Gnieźnie, w Warce. W Łagiewnikach był dwa razy: od r. 1728 do r. 1736 i od r. 1738 aż do śmierci, która nastąpiła 2 grudnia 1741 r.

Pełnił po kolei najrozmaitsze urzędy zakonne, a jako kapłan, zakonnik, spowiednik, kaznodzieja, cnotami i pracą i poświęceniem wyrównywa najznakomitszym świętym. Z akt procesu kanonizacyjnego wyziera postać świetlana, pełna blasku najwznioślejszych cnót i swojskiej poezyi. Prawdziwie jest to „krew z krwi naszej i kość z kości naszych", nie na pustyniach, ale wśród swoich lasów i pól, wśród swoich braci pracuje bez wytchnienia, spowiada i odpuszcza, gromi i pociesza, a w srogiem zmartwieniu, że sława jego cnót zbyt się rozchodzi i jedna mu czcicieli, ukrywa najstaranniej swoje niezliczone posty, biczowania, włosienice, kolce żelane, któremi się opasuje, nocne niespania, a osobliwie dzieła miłosierdzia. Wyszukuje chorych i umierających, karmi głodnych, odziewa nagich. Sam odmawia sobie posiłku, zadawalniając się chlebem i wodą, porcye swoje roznosi biedakom, a z wizyt swoich wraca na pół nagi wśród siarczystego mrozu do swojej celi. Jako „kanafarz" hojnością dla biednych sprawia prawdziwy kłopot przełożonemu, który zapasów spiżarnianych nastarczyć nie może, a na widok takiej świętości powiada do towarzyszy: „jeżeli Rafał nie dostanie się do nieba, to my nie mamy się co nawet wybierać".

Takie życie przyprawia go w końcu o chorobę. Wśród cierpień, na wyraźny tylko rozkaz przełożonego, folguje sobie w umartwieniach, nie przestając dzieł miłosierdzia aż do śmierci. Zakonnicy i lud okoliczny odrazu czczą go jako świętego, na grobie jego dzieją się cuda, lud odprawia pielgrzymki do jego zwłok, wskutek czego Władysław Łubieński, arcybiskup gnieźnieński, wysadza 1761 roku komisyę dla zbadania żywota zmarłego. Zwłoki złożono w nowej opieczętowanej trumnie, a 1777 roku wyniesiono ze wspólnego grobu i złożono pod kaplicą św. Franciszka, gdzie do dziś się znajdują.

Za Klemensa XIII sprawa beatyfikacyi, o którą kołatali Franciszkanie polscy, stała już na dobrej drodze, ale śmierć papieża nie pozwoliła dokończyć rozpoczętego dzieła. Za następcy Klemensa XIV komisya 1771 r. ukończyła prace i akta przesłała do Rzymu, ale znów śmierć tego papieża stanęła na przeszkodzie ogłoszeniu beatyfikacyi. Obecnie Franciszkanie postanowili przeprowadzić beatyfikacyę w Rzymie. Dnia 28 maja b. r. podczas wizyty kanonicznej w Łagiewnikach JE. Najdostojniejszy arcypasterz warszawski wobec komisyi składającej się z X. kanonika Dąbrowskiego, proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego w Warszawie, X. Henryka Przeździeckiego, profesora seminaryum warszawskiego, jako prokuratora, X. Antoniego Tauera, profesora tegoż seminaryum, jako pisarza, dokonał rewizyi zwłok. O godz. 11tej rano wobec tłumnie zalegających kościół parafian przeniesiono je przed wielki ołtarz. Po zerwaniu pieczęci otworzono wielką dębową, bogato rzeźbioną w stylu barokowym trumnę i pod szklaną pokrywą ukazały się zwłoki świętego, doskonale zachowane. Szczęście, że komisya miała pod ręką ślusarza, otworzenie bowiem trumny nie poszło łatwo, oraz szklarza, szklana bowiem pokrywa stłukła się przy wyjmowaniu. Po spisaniu odpowiedniego protokołu, stwierdzeniu tożsamości zwłok, trumnę zamknięto i opieczętowano pieczęciami arcybiskupiemi.

W oczekiwaniu beatyfikacyi, jako ziomkowie świętego, musimy się postarać o gruntowny żywot, napisany ze znajomością rzeczy i z większem zwróceniem uwagi na psychologię postaci, jak dotąd bowiem we wszelkich żywotach świętych główną uwagę zwracają autorowie na rzeczy zewnętrzne, umartwienia, praktyki ascetyczne etc. Z pod gruzów tych szczegółów należy wydobyć duszę świętego i okazać światu jako gwiazdę przewodnią. Akta i pamiątki we wszystkich tych miejscach, gdzie święty przebywał, akta nietylko klasztorne i miejskie, o ile się znajdą, zawierają zapewne wiele szczegółów, z których będzie można odtworzyć tę piękną postać, poprostu napraszającą się pod wytrawne pióro. Spuścizna po ś. p. O. Prokopie Leszczyńskim, którą ze czcią niemal religijną przechowują wielebni OO. Kapucyni w Nowem Mieście, dostarczy zapewne wiele materyału, zmarły bowiem był gorliwym czcicielem świętego. Wreszcie akta procesów kanonizacyjnych. Oprócz takiego źródłowego opracowania konieczny jest dobry, poczciwy żywocik dla ludu, jak dotąd bowiem, jakeśmy to powiedzieli wyżej, mamy tylko krótko opisany żywot świętego w doskonałej książeczce X. Grabowskiego, dziekana rawskiego. Nie czekajmy ostatniej chwili ogłoszenia wyników procesu i nie zalewajmy potem tandetą religijną półek księgarskich i budek pod kościołami, oraz przygodnych księgarni na wiejskich odpustach, bo lud ciężko zapracowanym groszem za to płaci, ale trzeba, żeby ktoś wziął się gorliwie do tego i stworzył rzecz dobrą, „w duchu bożym i miłości tej ziemi, na której urodził się święty" napisaną, czas bowiem, w którym żyje, dostarczy niemało materyału do pożytecznej, a cennej nauki dla ludu.

* * *

Z okazyi odbytych w bieżącym miesiącu dwóch jubileuszów literackich, mianowicie setnej rocznicy urodzin George Sand i sześćsetnej rocznicy urodzin Petrarki, zamieszcza p. Henryk Josse w *Nowej Reformie* zajmującą „Pogadankę", w której podnosi, że wprawdzie zarówno Petrarka jak George Sand są autorami bardzo sławnymi, ale dzisiaj już nikt prawie dzieł ich nie czyta.

Pani Sand — powiada on — pisała swoie powieści nie tak dawno i rozmaite wypożyczalnie książek nawet na prowincyi musiały mieć po dwa egzemplarze jej dzieł, tak bardzo je rozrywano. Gdzie jej utworów nie czytano? Każdy, wsiadający na okręt, niósł w torbie podróżnej kilka tomów Sanda, ażeby po chorobie morskiej napawać się tężyzną tej kobiety. Matki, względnie babki wasze, kochani czytelnicy, wśród łez i śmiechu gorączkowo pochłaniały „cudowne" karty dzieł „dobrej pani z Nohant", a dzisiaj?... Nie przesadzę, jeżeli powiem, że nawet francuscy literaci w najlepszym razie tylko przelotnie zaglądają do pism jej, podobnie jak czasami idzie się do jakiegoś wielce szacownego muzeum. Zwykła kolej rzeczy: przebrzmiała sława. W setną rocznicę jej urodzin uczczono ją pomnikiem, pochwalnemi mowami i artykułami, przedstawieniem w teatrze — i odwrócono się od niej czemprędzej.

— Słuszność masz może co do pani Sand — każe p. Josse zauważyć czytelnikowi — ale „nieśmiertelny" Petrarka, niezrównany mistrz sonetu, kochanek Laury, ten chyba nie doczeka się losu pani Sand.

Kochani czytelnicy — odpowiada autor. — Jastem ubogi, więc konia z rzędem dać nie mogę, ale oddam pod topór kata moją głowę — może więcej warta niż koń z rzędem — jeżeli pośród „inteligencyi" znajdzie się na tysiąc jedna tylko osoba, któraby znała sonety Petrarki. Przesadzam?.. Tak jest, przesadzam, ponieważ na dwa i trzy tysiące inteligentnych osób nie znajdziesz może i jednej, któraby znała Petrarkę, któraby o nim coś więcej wiedziała nad banalne określenie: „Kochanek Laury". A jeżeli ktoś przy sposobności zdobędzie się na trud i przeczyta w encyklopedyi artykuł o Petrarce, może być pewnym, że przerósł całe swoje otoczenie.

Petrarka dla publiczności jest martwą firmą literacką, dla Dante, jak Homer, jak Cerwantes. Czytając te imiona „inteligentny" człowiek nie odczuwa tego nawet pobudzenia duchowego, co przy czytaniu nazwisk w urzędowym schematyzmie królestwa Galicyi i Lodomeryi. Przy herbacie na towarzyskich zebraniach jeden powiada: „dantejskie piekło", drugi woła: „śmiech homeryczny", trzeci wtrąca: „kochanek Laury" — i wyrazy te mają być dowodem ciągłości kultury europejskiej.

W dalszym ciągu autor wskazuje na to, że podobnie martwemi firmami literackiemi, jak Petrarka, Homer, Dante i t. d., są dla nas także bardzo liczni autorzy polscy — i tak pisze:

Rozumiemy dobrze i uważamy to za coś naturalnego, że w każdej literaturze musi być wiele przebrzmiałych sław, mniejszych i większych, ale my nie znamy nawet Kochanowskiego, nie znamy Krasickiego, nie znamy Brodzińskiego i tylu, tylu innych, godnych czasu pamięci. Uderzmy się w piersi: czy znamy tak, jak się należy, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? I nie można publiczności naszej zarzucać, żeby czytała mało; owszem czyta dużo, bardzo dużo... plewy swojej, a zwłaszcza obcej. Czasami zapalamy się i jak jeszcze! Niegdyś czytelnicy rozentuzyazmowali gorączkowo „Pannę Emilię" Lama, niedawno „Potop" wywołał olbrzymi entuzyazm, nie licząc mniejszych płomieni zapału przy innych sposobnościach. Ale nie ma w Polsce jeszcze dosyć licznej publiczności, dla której literatura nie byłaby tylko odświętnym przysmakiem, ale codzienną strawą, konieczną potrzebą ducha; nie ma zwłaszcza takich czytelników, którzyby chcieli jako tako poznać całokształt naszej literatury. I dlatego tak trudno wytworzyć nam rodzimą kulturę w szerokich warstwach narodu.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Odznaczenie. Wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz nadał dotychczasowemu wiceprezydentowi namiestnictwa lwowskiego Janowi Lidlowi z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku godność tajnego radzcy.

Mianowanie. Minister skarbu zamianował wicesekretarza ministeryalnego dr. Edwarda Nowaczyńskiego radzcą skarbowym w etacie ministerstwa finansów.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała Sejmu galicyjskiego, zmieniająca niektóre postanowienia ustawy krajowej o szpitalach publicznych i o zakładach dla obłąkanych.

W Brzuchowicach, w parku, odbędzie się dnia 7 b. m. wielka zabawa, z której dochód przeznaczony na przybory do zabawy dla tamecznej kolonii i na kolumnę Mickiewicza.

Dzielny porucznik. Z Jaremcza piszą: Tymi dniami wyratował tu z topieli, z narażeniem własnego życia, porucznik Józef Geppert, Polak, syn zamieszkałego we Lwowie pensyonowanego jenerała, ucznia VII klasy realnej ze Stanisławowa, Kampfera. Uczeń ów wpadł do Prutu tuż koło wodospadu. Porwany prądem wody niechybnie byłby zginął, gdyby nie wyżej wymieniony porucznik, który na tem miejscu łowił właśnie pstrągi. Skoro zobaczył porwanego prądem wody chłopca, rzucił się bez namysłu w ubraniu w toń i szczęśliwie wyciągnął na brzeg omdlałego już zupełnie studenta. Przy ratowaniu potłukł się porucznik dość ciężko i od dni kilku leży poważnie chory.

Skazany w procesie o szpiegostwo Dyrcz przyjął wyrok, natomiast Ławrow, który i teraz odmawia wszelkich wyjaśnień, zapowiedział odwołanie od wymiaru kary.

Poświęcenie nowego kościółka w Zamarstynowie odbyło się wczoraj rano ze wszystką w takich razach uroczystością, a przy udziale bardzo wielu wiernych z miasta i wsi sąsiadujących z Zamarstynowem. Najpierw odprawił Kapucyn, O. Kajetan, mszę świętą w kościele św. Marcina, poczem udano się procesyonalnie do nowego kościółka. Pochód otwierała kapela narodowa, poczem postępowała straż ogniowa zamarstynowska, bractwa kościelne z chorągwiami, publiczność, a w końcu ochotnicza straż ogniowa zamarstynowska. Poświęcenia kościółka, według przepisanych modłów dokonał dziekan X. kanonik Świstelnicki, który też wygłosił od ołtarza piękną przemowę do zebranych. Następnie odprawiono uroczystą sumę w nowym kościółku, poczem z ambony wygłosił kazanie Kapucyn O. Anioł.

Nowy kościół, zostający pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu, będzie z początku filialnym, a później samoistnem probostwem, do którego należeć będą: Kleparów, Hołosko wielkie i małe, oraz Zamarstynów po rzekę Pełtew.

We wtorek, jako w uroczystość Najśw. Panny Anielskiej, odbędzie się w nowopoświęconym kościółku odpust zupełny *toties quoties*. Rano o godzinie 9 X. arcybiskup Weber odprawi mszę św.

Podczas wczorajszej uroczystości zebrano drobnemi składkami 114 koron na budowę murowanego kościoła, który — jak to już raz pisaliśmy — ma stanąć w miejsce owego wczoraj poświęconego, tymczasowo wzniesionego, drewnianego kościółka. Za kościółkiem tym wzniesiony jest także tymczasowo maleńki, ubogi klasztor, w którym znajduje pomieszczenie trzech Ojców i dwóch Braci zakonnych.

Bezpłatne lekcye muzyki. Pan Józef Wieniawski, głośny swojego czasu pianista, mieszkający od lat kilkunastu w Brukseli, oznajmia, że chętnie udzielać będzie bezpłatnie lekcyi muzyki kilku ubogim uczniom lub uczenicom polskim.

Znowu kompromitujący proces. Wkrótce przed sądem berlińskim rozpocznie się proces przeciw hr. Stanisławowi Potulickiemu, oskarżonemu o cały szereg najhaniebniejszych oszustw. Prokuratorya pruska rozesłała już listy gończe za tym młodzieńcem, który jest rodzonym bratem ordynata na Próchnowie, a synem ś. p. Józefa i Ofelii z hr. Skórzewskich. Robił on znaczne długi, a w końcu sfałszował weksle, by tem łatwiejsze okpiwania ludzi.

Wpisy do krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie już się rozpoczęły. Uczniowie muszą mieć najmniej 14 lat i świadectwo z ukończonej szkoły ludowej. Nauka trwa dwa lata i jest bezpłatna.

„Stowarzyszenie robotników młodocianych" pod tą nazwą — jak donosi organ socyalistów — powstało we Lwowie.... socyalistyczne stowarzyszenie mające na celu opiekowanie się młodzieżą zajętą w warstatach i dziećmi robotników. Stowarzyszenie kierowane ma być przez wytrawnych socyalistów. Ogłosili oni odezwę, w której wypowiadają szczerze, że celem stowarzyszenia jest wychowywanie dzieci ubogich rodziców na.... socyalistów, a dalej powiadają, że to nowe stowarzyszenie zwraca się ostrzem przeciw „klerykalno-filantropijnemu Związkowi rodzicielskiemu, który dusze dzieci zatruwa jadem klerykalizmu".

Wnosić wolno, iż taki cel stowarzyszenia stoi w sprzeczności z jego statutami. Niemożebnem jest bowiem przypuścić, by namiestnictwo zatwierdziło statut, w którym jako cel stowarzyszenia byłaby wyrażoną polityczna propaganda. A łatwo jest sobie wyobrazić nieszczęsne owoce, które wydać musi praca „pedagogiczna" ludzi przesiąkniętych hasłami nienawiści klasowej.

Kongres Maryański. Komitet I. Kongresu Maryańskiego we Lwowie zwraca się z prośbą do wszystkich osób, które podjęły się zbierać dobrowolne datki na urządzenie Kongresu, ażeby rozebrane na ten cel listy składkowe wraz z pieniędzmi raczyły bezzwłocznie nadesłać komitetowi, adresując: br. Leon Dormus, gmach poczty we Lwowie.

Nadto zwraca komitet uwagę Szanownej PT. Publiczności, zwłaszcza w miejscach kąpielowych i mniejszych miastach, ażeby domagała się w księgarniach, cukierniach i bazarach korespondentek z zamówieniami kart uczestnictwa i innych biletów, które to korespondentki komitet na żądanie bezzwłocznie wysyła.

Dzwon ważący 6000 kgr. odlano dnia 16 lipca b. r. w lejarni dzwonów Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt. Udał on się doskonale. Jest to szósty z rzędu dzwon, posiadający przeszło 100 centn. wiedeńskich wagi, który wykonano w zakładzie p. Hilzera. Nowy ten duży dzwon, którego średnica wynosi 222 centymetrów, nastrojony jest na ton *fis* i ma dźwięk nieskazitelny; na wierzchu widnieją prócz zwykłego napisu także obrazy Matki Boskiej, św. Józefa i św. Alojzego; dzwon ten należy do kościoła w Mariafeld pod Lublaną.

Lejarnia Hilzera dostarczyła największych dzwonów dla rozmaitych kościołów w całej monarchii, tak np. jej dziełami są: piękny dzwon kościoła wotywnego w Wiedniu, dzwon w kościele św. Maurycego w Ołomuńcu i duży dzwon w Mariazell. W samym Wiedniu dostarczyła ta firma dla 67 kościołów 219 dzwonów, a ogółem wykonała dotąd 6320 dzwonów, ważących razem 1,710.600 klgr. Taką cyfrą żadna inna lejarnia poszczycić się nie może.

Dla Galicyi dostarczyła firma Hilzera dotychczas 450 dzwonów; w tem znajdują się: duży dzwon dla katedry lwowskiej, oraz dzwony dla kościołów w Przemyślu, Podgórzu, Krakowie, Rudniku, Sokalu, Tarnowie, Strzyżowie, Drohobyczu, Kołomyi, Jaworznie, Alwerni, Kalwaryi, Gorlicach i t. d., i t. d.

Otwarcie kolei Przeworsk - Bachórz - Dynów nastąpi 1 września b. r.

Z Borysławia donoszą, że strejk robotników w kopalniach wosku zakończył się już, natomiast strejk robotników naftowych trwa dalej.

Budowę teatru miejskiego w Czerniowcach objęła — jak donoszą stamtąd — firma Fellner i Helmer w Wiedniu według planów, sporządzonych przez p. Fellnera. Koszta budowy teatru wynosić będą 660.000 koron, tj. piątą część tego, co kosztowała budowa teatru lwowskiego. Roboty ziemne, murarskie, kamieniarskie, ciesielskie, ślusarskie i kanalizacyjne, co do których rozpisano oferty na 1 sierpnia, oddane zostaną w przedsiębiorstwo firmom miejscowym.

W zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie wybuchnął — prawdopodobnie wskutek braku dobrej wody do picia — tyfus. Ogółem zapadło na tę chorobę w oddziale męskim i żeńskim dwunastu chorych i cztery posługaczki. Wszystkich umieszczono w osobnym domku, stojącym w parku zakładowym.

Z Zakopanego donoszą nam, że odbędzie się tam wieczór artystyczno-literacki, z którego cały dochód przeznaczony będzie na pogorzelców w Brzesku. Wezmą w nim udział znani literaci: Stefan Żeromski, Kazimierz Tetmajer, Jerzy Żuławski, Jan Pietrzycki, Tadeusz Miciński i Tadeusz Konczyński.

Ze sprawozdania lwowskiej akademii handlowej za rok 1903/4. Lwowska rządowa akademia handlowa składa się właściwie z dwóch połączonych zakładów naukowych: wyższej szkoły czyli właściwej akademii i uzupełniającej szkoły handlowej. Zadaniem pierwszej jest zapomocą systematycznej nauki zawodowej przygotować uczniów do ważniejszych rodzajów zajęć handlowych i dać im możność późniejszego samodzielnego działania w szerszym zakresie. Akademia więc ma na celu dać swoim uczniom t. zw. wyższą kwalifikacyę i przygotować ich do stanowisk kierujących. Zaś celem szkoły uzupełniającej jest dać ludziom zajętym w praktyce handlowej możność uzupełnienia swoich wiadomości i podniesienia swojej zdolności zarobkowania.

W ubiegłym roku szkolnym 1903/4 zapisało się na początku roku do Akademii razem 89 uczniów i 2 kobiety jako uczenice prywatne. Do klasyfikacyi pozostało razem 66 uczniów, z czego 63 było z Galicyi (w tem 21 ze Lwowa), jeden z Bukowiny, jeden z Rumunii, a jeden z Rosyi. Według wyznania: 30 było katolików rzymskich, 9 grekokatolików, 1 ormiańsko-kat. wyznania i 26 izraelitów. Według narodowości: 57 Polaków, 8 Rusinów i 1 Niemiec. Jako uprzednie wykształcenie miało 12 ukończone cztery klasy gimnazyalne, 3 szkoły wydziałowe, 39 poprzednie klasy tego samego zakładu, a 8 było t. zw. repetentów. Z celującym stopniem ukończyli rok szkolny tylko 2 uczniowie, 38 otrzymało pierwszy stopień, 11 drugi (t. zw. dwójkę), 15 przeznaczono do egzaminów poprawczych. Absolutoryum otrzymało z celujących i tych, którzy dostali pierwszy stopień, piętnastu.

W szkole uzupełniającej było przy końcu roku razem 58 uczniów, w tem 50 Polaków, 7 Rusinów i 1 Czech; rzymsko-katolickiego wyznania 42, greko-katolików 7, ewangielików 3 i izraelitów 6. W tej liczbie było według zatrudnienia 55 kantorzystów i 3 bez określonego zajęcia.

W sprawozdaniu wymieniono tych uczniów, którzy bardzo pilnie uczęszczali na kursy szkoły uzupełniającej, tłustym drukiem. Jest ich razem na ogólną liczbę 58 dwudziestu i czterech. Z nich jedenastu otrzymało świadectwa z ukończenia kursów szkoły uzupełniającej.

Z funduszów pomocy dla ubogich uczniów, stojących do dyspozycyi Akademii, udzielono 1.580 koron stypendyów.

Sędziwa kompozytorka. Z Paryża nadchodzi wiadomość, że słynna niegdyś śpiewaczka, dzisiaj 83-letnia staruszka, Paulina Viardot-Garcia ukończyła trzyaktową operę komiczną, która będzie wkrótce wystawiona na scenie *Opéra comique*. Tytuł trzymany jest jeszcze w tajemnicy. Sędziwa kompozytorka pracuje po dziesięć godzin dziennie, czyta sama korekty partycyi, — przyczem szkieł nie używa — i zamierza osobiście kierować próbami. Pani Viardot myśli też o zaśpiewaniu ważniejszych aryi przyszłej wykonawczyni głównej partyi. Z niewyczerpaną cierpliwością pracuje w tym celu od lat dwóch nad odzyskaniem swego głosu. Dotychczas nikt nie mógł jej nakłonić, aby zaśpiewała cokolwiek w najpoufniejszem choćby kółku. Obecnie śpiewa, bez zmęczenia, prawie godzinę codziennie. Gdy zawiadomiła o tem brata swego, mieszkającego w Londynie, słynnego nauczyciela śpiewu Manuela Garcię, który w marcu r. p. obchodzić będzie 100-tną rocznicę urodzin, — odpisał jej:

„Znakomicie, moja droga Paulino, mojem zdaniem, głos prawdziwy nie może w ogóle zniknąć. Metody — cierpliwości — energii, a dusza śpiewu ocknie się na nowo".

Opera, obecnie wykończona, nie jest pierwszą kompozycyą słynnej ongi mistrzyni śpiewu. Napisała ona operetki: „Ostatni z czarowników", „Ludożerca" i „Za dużo kobiet", z których pierwsza grana była w r. 1868 w teatrze w Wiesbadenie, inne zaś wystawiła kompozytorka, przy pomocy swoich uczennic. Gdy pani Viardot w r. 1862 wycofała się ze sceny, zamieszkała wraz z rodziną w Baden-Baden, gdzie w domu jej zbierało się najwytworniejsze towarzystwo. Między innymi, codziennym niemal gościem był najlepszy przyjaciel męża artystki, Jan Turgieniew, który napisał też libretto do wymienionych operetek pani Viardot, a nawet występował w nich niejednokrotnie, wraz z jej uczennicami.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12. w poł. + 17. Bar. 770. Spada. Piękna pogoda.

W Paryżu.

— Najświeższe telegramy!.. Najświeższe fałszywe depesze z teatru wojny!..

— Dawaj! dawaj! Jeżeli wrzeszczysz, że „fałszywe", rzecz bardzo możliwa, że właśnie prawdziwe!

Nasi mężowie.

— Kupisz coś żonie swej na imieniny?

— Nic!

— Dlaczego?

— Bo jeżeli kupię coś skromnego, będzie narzekała, że jej nie kocham, jeżeli znów kupię coś zbytkownego, pomyśli, że ją zdradzam i że mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We wtorek „Rozwiedźmy się," komedya W. Sardou.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 lipca.

(Z.) Rząd pruski zamierza upaństwowić wielkie kopalnie węgla w Westfalii, należące do Towarzystwa akcyjnego „Hibernia". Oto najnowsza sensacya z dziedziny spraw giełdowych, ona też wyjaśnia powody kilkutygodniowej haussy walorów górniczych, jakiej widownią był targ berliński. Powszechną uwagę już od dłuższego czasu zwracało to, że akcye węglowe, a specyalnie akcye „Hibernii" kupowano codzień znacznemi partyami, a kupowali je przeważnie ajenci banku drezdeńskiego; dziś pokazuje się, że zakupna te uskuteczniano — o czem nikomu nawet się nie śniło — na rachunek rządu pruskiego i że w ten sposób dysponuje dziś rząd niemal trzecią częścią całego kapitału akcyjnego „Hibernii", gdyż zakupna uskutecznione na rachunek rządu, wynoszą 16 milionów marek, a cały kapitał akcyjny „Hibernii" wynosi 53½ miliona marek.

Zapewniwszy sobie za pośrednictwem banku drezdeńskiego trzecią część wszystkich głosów na zwołać się mającem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów „Hibernii", ogłosił rząd pruski swoją ofertę, dotyczącą upaństwowienia jej kopalń i zakładów, i wezwał zarząd do jak najrychlejszego zwołania walnego zgromadzenia, nadmieniając, że ma ono tylko ofertę rządu przyjąć, albo odrzucić, gdyż wszelkie targi są wykluczone. Mianowicie ofiaruje rząd za każde 3.000 marek w akcyach „Hibernii" (naturalnie wartości nominalnej) — 8.000 marek w 3-procentowych konsolach pruskich. Dzisiejszy kurs giełdowy akcyi „Hibernii" wynosi 250 za 100. Rośnie on jednak jak na drożdżach, gdyż wielcy kapitaliści kupują te akcye teraz, aby zyskać przez to prawo do uczestniczenia w owem walnem zgromadzeniu, na którem zapadnie decyzya co do upaństwowienia.

W razie nabycia „Hibernii" na własność państwa dysponować będzie rząd pruski więcej niż piątą częścią produkcyi węgla w całych Niemczech. Ma on już bowiem kopalnie na Szląsku, w dolinie Saary i w górach Harceńskich, a tylko w zagłębiach nadreńskich cała produkcya węgla znajdowała się w posiadaniu towarzystw akcyjnych. Przytem nabywając „Hilbernię", wbije się rząd pruski niejako klinem w domenę syndykatu nadreńskiego i przez to będzie nieraz w możności dyktować mu prawa. Obecna produkcya węgla z szybów, należących do rządu pruskiego, wynosi około 17 milionów ton rocznie, po nabyciu zaś „Hibernii" wzrośnie jeszcze o pięć do 6 milionów tonn. W całych zaś Niemczech wydobywają rocznie węgla około 110 milionów tonn.

Rozgorączkowana tą sprawą upaństwowienia „Hibernii" doznała spekulacya zwyżkowa na giełdzie berlińskiej jeszcze większej podniety, gdy się rozeszła wiadomość, że bochumskie zakłady stalowe dadzą w tym roku swym akcyonaryuszom niebywale wysoką dywidendę. Liczono najwięcej na 7%, a tymczasem wyniesie ona 10%.

Na tutejszej giełdzie nie wywołała ta tak natarczywa dzisiejsza haussa berlińska prawie żadnego wpływu. Cisza panowała zupełna od początku do końca, a w niektórych walorach jak np. w Statsbahnach nie zrobiono przez całe przedpołudnie ani jednej transakcyi.

Na giełdzie paryskiej rozeszła się dziś pogłoska o zdobyciu Portu Artura i oczywiście wywołała popłoch niemały. Do chwili zamknięcia obrotów nie nadeszło jednak znikąd potwierdzenie tej pogłoski.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 1 sierpnia. Wczoraj odbyło się nabożeństwo żałobne za śp. Plehwego. Byli na niem car, carowa wdowa, następca tronu i wielcy książęta. Po ceremonii żałobnej przeniesiono zwłoki do krypty cerkiewnej.

Petersburg 1 sierpnia. Car i carowa przysłali wdowie po Plehwem telegraficznie wyrazy współczucia.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 1 sierpnia. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwalili woźnice wozów ciężarowych rozpocząć z dniem dzisiejszym strejk.

Krosno 1 sierpnia. Strejk robotników naftowych w Równem, Rogach i Bóbrce, o ile nie zajdą nieprzewidziane ewentualności, można uważać prawie za ukończony. Z wyjątkiem kilkunastu podjęli pracę wszyscy dawni robotnicy. Także w Węglówce zgłasza się coraz większa liczba chętnych do pracy. W Potoku stan niezmieniony.

Kraków 1 sierpnia. *Naprzód* donosi w telegramie z Warszawy, że we wtorek 2 sierpnia b. r. rozpocznie się tam sąd wojenny nad uczestnikami zbrojnego oporu w tajnej drukarni socyalno-demokratycznej na Czystem. Przewodniczącym sądu będzie gen. Strelnikow, ten sam, który prezydował podczas procesu proletaryatu w r. 1885. O zorganizowanie zbrojnego oporu oskarżeni są: Marcin Kasprzak, oraz inżynier Gurtzmann.

Borysław 1 sierpnia. W sobotę przy współudziale radzcy dworu Piwockiego doszła do skutku ugoda między dyrekcyami obu kopalni wosku ziemnego a robotnikami. W nocy z soboty na niedzielę rozpocząć się miała pierwsza szychta. Robotnicy naftowi, w liczbie około 400, uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu zażądać opinii technicznej co do dopuszczalności ośmiogodzinnej szychty, zresztą postanowiono wytrwać w strejku aż do uzyskania gwarancyi, że wszyscy strejkujący zostaną napowrót przyjęci do roboty.

Wczorajszej nocy spłonęły dwa budynki mieszkalne w sąsiedztwie szybu firmy Perutz-Mikucki. Przyczyną pożaru była, jak zbadano, nieostrożność.

Spokoju nie zakłócono.

Paryż 1 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu z Vittel, gdzie bawił na kuracyi.

Paryż 1 sierpnia. *Matin* potwierdza, że rząd zdecydowany jest po zebraniu się Izby posłów natychmiast zezwolić na obrady nad interpelacyami, dotyczącemi odwołania francuskiego ambasadora przy Watykanie.

Rzym 1 sierpnia. Nuncyusz z Paryża msgr. Lorenzelli przybył tu dziś rano.

Wojna.

Tokio 1 sierpnia. (B. Reutera). W spóźnionem sprawozdaniu donosi admirał Togo o walce pomiędzy torpedowcami i kanonierkami w dniu 24 lipca. Japończycy w walce tej wyrzucili trzy pociski torpedowe, które wybuchły. — Sprawozdanie to admirała Toga zdaje się potwierdzać pogłoskę, rozpuszczoną przez Chińczyków, jakoby trzy kontrtorpedowce rosyjskie zatonęły.

Niuczwang 1 sierpnia. (B. Reutera). Rosyjska kanonierka „Siwucz" została podobno zniszczoną 30 mil powyżej miasta. Od strony Haiczengu słychać bezustannie silny ogień działowy.

Petersburg 1 sierpnia. Prezes komitetu ministrów Witte powrócił tu.

Petersburg 1 sierpnia. Sąd morski we Władywostoku obraduje dzisiaj nad konfiskatą okrętu „Arabia".

Londyn 1 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Angielski ambasador wcale nie otrzymał dotychczas odpowiedzi rządu rosyjskiego w sprawie okrętu „Knight Commander". Ambasador nie ma jednakże najmniejszego powodu przypuszczać, aby dane mu przez rząd rosyjski zapewnienia nie miały być w lojalny sposób wypełnione. Zastępcy Biura Reutera oświadczono dziś, że Skrydłowowi będą z powodu sprawy okrętu „Knight Commander" przesłane zmienione instrukcye.

Tokio 1 sierpnia. (Biuro Reutera). Według ostatecznych obliczeń wynoszą straty Japończyków w bitwie pod Dasziczao: 12 oficerów i 136 żołnierzy zabitych, a 47 oficerów i 848 żołnierzy rannych.

Petersburg 1 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* donosi w depeszy z Laojanu, że w sobotę oczekiwano ważnych wydarzeń koło Haiczengu.

Paryż 1 sierpnia. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga: Potwierdza się, że pierwszy korpus armii, który obecnie znajduje się w Laojanie, w następnym tygodniu odejdzie do Władywostoku celem wzmocnienia tamtejszej załogi.

Petit Parisien donosi, że straż przednią Kurokiego widać już w pobliżu Mukdenu.

Londyn 1 sierpnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio dnia 29 lipca: Według telegramu sprawozdawcy dziennika *Asagi*, dnia 24 lipca dwa wielkie rosyjskie statki parowe, każdy pojemności 6000 ton, wyjechały z Portu Artura w towarzystwie kontrtorpedowca, podczas gęstej mgły. Na pokładzie było wiele osób cywilnych.

Japoński kontrtorpedowiec z eskadry, blokującej Port Artura, wykrył te okręty, gdy mgła się rozeszła. Rosyanie wywiesili białą chorągiew. Oba parowce wraz z rosyjskim kontrtorpedowcem odprowadzili Japończycy do podstawy operacyjnej japońskiej floty (t. zn. wzięto je do niewoli. *Przyp. Red.*).

Przyjechali dnia 1 sierpnia. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Książę T. Lubomirski z Warszawy. Ks. S. Lubomirski z Równego. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Zaleski z Podola. S. Cieński z Wodnik. Dr. L. Cyga z Bursztyna. J. Traxler, rotmistrz, z Trembowli. M. Cichocki z Lublina. G. Gökel z Czerniowiec. S. Kozłowiecki z Rakowa. W. Jankowski z Rosochowaćca. K. Soczołowski z Piotrkowa. K. Evert z Warszawy. W. Popowici z Czerniowiec. M. Dunin z Rosyi. F. Prochnik z Wiednia. E. Makoski z Turkowic. S. S. Bohdanowicz z Petryłowa. Z. Obertyński z Hujcza.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. A. Śliwiński z Antonina. N. Hordziejewski z Szmajkowczyk. A. Krajewski z Czech. J. Daczewski z Hamburga. A. Kriser, J. Terkel, A. Towarnicki, H. Hanis i N. Sussmann z Wiednia. W. Korzenny z Brzozdowiec. P. Lisieniecki z Drohobycza. S. Kahane z Łancuta. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Niemeksza ze Lwowa. F. Dąbrowski z Mähr. Aussee. R. Werner z Zittau. T. Jasieniecki z Czortkowa. J. Jankowski z Byczkowiec. L. Schwarzowa z Czerniowiec. K. Skulski z Lisowiec. J. Postępski z Żółkwi. G. Kochanowski z Królestwa. E. Mrozowicka z Kołomy. K. Jasieński z Sanoka. M. Krupański z Husiatyna

Przyjechali dnia 1 sierpnia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Z. br. Zofos z Kiszyniewa. M. hr. Mniszek i P. Walewska z Rosyi. E. Stanek z Bozen. F. Reichard z Dąbrówki. A. Orzechowski z Król. Polskiego. M. Czermak z Berna. J. Kobylański z Łopatyna. T. Schwitalla z Warszawy. Por. Mirna z Gródka. L. Thom z Żełdca. W. Zabayski z Wiednia. J. Maes z Gyöz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·60—22·70. — Spirytus 47·40—47·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·67. — Mąka („Fleur de Paris") 28·90.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·36—10·37, na kwiecień 10·65—10·66; żyto na październik 8·14—8·15, na kwiecień 8.45—8·46; owies na październik 7·30—7·31, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 7·26—7·27, na wrzesień 7·30—7·31, na maj 7·32—7·33. Rzepak na sierpień 10·55—10·65. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: ożywiona. Usposobienie: silne. — Pogoda: upał.

Wiedeń 1 lipca. Pszenica stara 10.20—10.45, pszenica nowa 11.25—11.50; żyto 8.30—8.40; kukurudza 7.55—7.75; owies 7.50—7.75. Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1. sierpnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 9710, akcye: austr. zakł. kredyt. 637·25, węg. zakł. kred. 748·50, anglobanku 278.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 515·00, länderbanku 424·00, kolei państw. 633.00, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 434.00, Rima Muranyi 490.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127·25, ruble 252·50. Usposobienie: lepsze.

Lwów 1 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.40 — 100·10 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.26.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25. 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 8.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 8.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

MATER DOLOROSA.

OPOWIADANIE

przez

FRYDERYKA KSIĘCIA WREDE.

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy).

Poklepał mnie protekcyonalnie po ramieniu.

— Zobaczysz, stara, nie uwierzysz własnym oczom, co ja z tej dziewczyny zrobię w przeciągu kilku tygodni! Z tym talentem, tym szykiem i tą urodą można zrobić majątek!

— Maksie! — krzyknęłam ze zgrozą — ty byłbyś w stanie to uczynić? Wtrącić własne dziecko w hańbę?

— Cóż za frazesy? — zaśmiał się cynicznie;— wstąpi do mojego interesu, jak wszystkie dzieci artystów! I cóż w tem dziwnego?

— Gdyby zażądano odemnie, bym moje dziecko oślepiła własnemi rękoma, nie byłoby mi się to wydało nienaturalniejszem i ohydniejszem.

— I ty sądzisz, że ja ci oddam moje dziecko?— spytałam.

Spojrzał na mnie drwiąco.

— To dziecko jest także mojem. Jeśli nie chcesz przyłączyć się do nas, w takim razie zapytamy Elzy, u kogo zechce zostać: u ojca, czy u matki?

I postąpił krok ku drzwiom sypialni.

— Co zamierzasz uczynić? — zapytałam.

— Zawołać dziecko!

— Elza myśli, że ojciec jej umarł! — jęknęłam. — Nie dowie się nigdy, że on żyje!

— Odmawiasz mi zatem oddania dziecka, zataiwszy poprzednio przedemną jego istnienie?— spytał lodowatym tonem. — Dobrze, a zatem zawezwę pomocy sądów. Pisałem do ciebie raz i drugi, ale nie odpowiedziałaś mi, bo chciałaś ukryć przedemną dziecko!

Mówiłam dotychczas z gorączkowym pośpiechem, cała wzburzona. Nagle wszystko we mnie zdrętwiało i uspokoiło się. Zdaje mi się, że najwyższe niebezpieczeństwo, bezpośrednia bliskość śmierci przywraca zawsze zimną krew.

Odetchnęłam głęboko i odparłam:

— Tak, masz słuszność... tak chciałam!

Dźwięk mego głosu przeraził go widocznie; zbliżył się do mnie i spytał:

— A dlaczego?

— Bo będąc z tobą, musiałabym ciągle pamiętać o przerażającym czynie, jaki popełniony został w ciągu nocy twojej ucieczki.

Słowa te brzmiały mi w uszach tak dziwnie, jakgdyby je wypowiadały cudze usta.

Maks drgnął i pobladł.

— Zdaje mi się, że wiem, o czem wspominasz — wyjąkał niepewnym głosem. — Ale, o ile słyszałem, sprawca nie został wykryty.

Skinęłam głową twierdząco.

— Nie wykrył go nikt, oprócz mnie! Ale ja... ja mam dowody jego winy!

— Dowody? — powtórzył przerażony.

Zamiast odpowiedzi zbliżyłam się do szafy, w której przechowywałam stare pamiątki i wydobyłam pistolet.

— Znasz tę broń? — spytałam bezdźwięcznie. — Od lat szesnastu jest nabita i od szesnastu lat lufa poczerniona jest sadzą... Czy jesteś jeszcze ciekaw, dlaczego nie szukałam ciebie?

Maks podszedł do okna i przycisnął czoło do zimnej szyby. W pokoju panowała grobowa cisza. Zgroza mnie zdjęła przed tym pistoletem, który trzymałam w ręku. Wydawał mi się taki ciężki... taki ciężki.

Chciałam go schować napowrót do kryjówki, ale Maks zastąpił mi drogę i spytał groźnie ochrypłym głosem:

— Zdradziłaś mnie?

Potrząsnęłam głową.

— Nie! Ale cię zdradzę, jeżeli zechcesz zgubić dziecko! Błagam cię, nie zmuszaj mnie do spełnienia takiego ciężkiego obowiązku.

Odetchnął głęboko. Na twarzy jego odbiła się ponura stanowczość i śpiesznym krokiem zdążał przez pokój do drzwi sypialni.

Ale byłam szybszą od niego i zagrodziłam mu drogę.

— Dokąd idziesz?

— Do mojej Elzy! — szepnął. — Tylko tam będę zabezpieczony od ciebie! Ciekaw jednak jestem, czy będziesz miała odwagę kazać aresztować ojca przy boku dziecka!

To mówiąc, chciał mnie przemocą odedrzwi odciągnąć.

Wywiązała się krótka, milcząca walka. Maks widząc, że rozpacz dodaje mi siły, cofnął się nagle i zawołał głośno: „Elzo, Elzuniu... jestem twoim...!"

Wówczas stała się rzecz straszna. Musiałam przeszkodzić, by nie wymówił tego wyrazu... musiałam!

Podniosłam broń, — Bóg czy też szatan kierował moją dłonią?!

Rozległ się głuchy huk i Maks, nie wydawszy najlżejszego dźwięku, runął w tył na ziemię."

Pani Marta umilkła i, wyczerpana, oparła się o framugę drzwi. Przez chwilę przymknęła oczy, a blade usta ściśnięty się konwulsyjnie pod wpływem wspomnienia strasznego czynu.

I ja nie mogłem znaleźć słów, by wyrazić wzruszenie, jakie mnie ogarnęło.

Minęła długa chwila, poczem pani Marta przycisnęła wąską dłoń do czoła i mówiła dalej:

— „Pan myśli pewnie, że skończyły się te okropne nieszczęścia, ale rzecz najstraszniejsza zaczęła się dopiero teraz, a mianowicie kłamstwo.

Byłam zabójczynią. Stało się to jednak w chwili najwyższej trwogi, kiedy ani rozważałam, ani zastanawiałam się, tylko uczyniłam to, com uczynić musiała.

To jednak nie wystarczało. Aby dziecko moje nie miało życia zatrutego, nie powinno było nigdy dowiedzieć się, kim był nieboszczyk i musiało mieć przekonanie, że ja, jej matka, jestem prawie niewinna.

Maks posiadał sfałszowane, czy też ukradzione papiery na nazwisko Bulloni'ego. Nikt nie domyślał się, że to mój mąż. Nie trudno zatem było zbrodnię moją przedstawić w takiem świetle, jak gdybym działała w obronie własnej.

Stałam się tedy przez obowiązek oszustką.

Ale Bóg Wszechmocny oszczędził mi katuszy takiego życia.

Skończyło się śledztwo, wypuszczono mnie z aresztu i oznajmiono wyrok uniewinniający. Mogłam wrócić do domu i dokończyć wychowania mego dziecka.

Ale dom mój opustoszał, słońca mego w nim nie było. Leżało w szpitalu, chore na ciężką gorączkę nerwową, skutkiem doznanych wstrząśnień.

Przez trzy dni i trzy noce dozwolone mi jeszcze było pielęgnować moje dziecko. Po czem odprowadziliśmy je na cmentarz.

Od grobu jego powróciłam do sędziów i wyznałam szczerze całą moją winę.

Bo i jakiż mogłam mieć jeszcze powód do przeszkodzenia szablonowemu wymierzeniu sprawiedliwości?

Miałam szczerą chęć zniesienia ostatnich konsekwencyi mego obowiązku.

A obowiązkiem matki jest ochraniać swoje dziecko, od tego nie odstąpię do ostatniego tchnienia.

Sędziowie skazali mnie na sześć lat więzienia.

Kara ta skończyła się właśnie.

A co teraz będzie?"

„Mater Dorolosa" umilkła. Historya jej była skończona. Ale poczciwe szare oczy wpatrywały się we mnie z wyrazem oczekiwania i powtarzały pytanie: Co teraz będzie? Jako lekarzowi duszy należało mi przecież popisać się ze swoją mądrością.

Ale od czego zacząć i na czem skończyć?

Czyż nie byłoby okrucieństwem zwalczać urojenie, że obowiązek może usprawiedliwić zbrodnię? A czyż nie istnieje może obowiązek wyższy, niż ten, który my naszemi utartemi pojęciami uznajemy?

Milczałem.

Czy i pan nie ma dla mnie żadnej innej rady prócz modlitwy i skruchy? — spytał cicho drżący głos tuż obok mnie.

Musiałem się dopiero przekonać, że to rzeczywiście mówiła „Mater Dorolosa", tak różnym był ten ton od pewnego, stanowczego głosu, jakim składała swoją spowiedź.

Nie była to już pewna siebie bohaterka, lecz biedna, udręczona istota z rozdartą duszą.

I naraz stało mi się jasnem, jakiej rady udzielić mi należało. Ująłem tedy rękę pani Marty i odparłem:

— Owszem, pani Marto, znam środek, który daje rozbitkowi życiowemu jeśli nie szczęście, to przynajmniej zadowolenie!

— Jaki? jaki? Niech mi pan powie, jaki to środek! — nalegała gorączkowo.

— Praca.

„Mater Dorolosa" skinęła głową.

— Dziękuję panu! Spróbuję!

To mówiąc, wycofała rękę z mej dłoni, smutnie uśmiechnęła się raz jeszcze do mnie i ruszyła w drogę.

Patrzyłem za nią melancholijnym wzrokiem i śledziłem ją długo, długo, jak szła szybko po pustym gościńcu, aż wreszcie zniknęła w szarych oparach jesiennego wieczoru.

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.